



# *Cathy Williams*



## *Dom na Karaibach*

## **ROZDZIAŁ PIERWSZY**

Było wpół do ósmej, a Gabriel Gessi siedział już w pracy przy swoim biurku. Tak było codziennie. Najpierw spędzał trzydzieści minut na bieżni w prywatnej siłowni i kolejne trzydzieści na wiosłach, potem brał szybki prysznic, golił się, po czym jechał do biura, gotowy zmierzyć się z tłumem ludzi, którzy nachodzili go każdego dnia. Poranne zajęcia zakłócały wyłącznie częste wyjazdy zagraniczne, ale nawet wtedy starał się zaczynać dzień w szczytowej formie.

Gabriel Gessi prowadził oderwane od rzeczywistości życie bardzo zamożnego człowieka i jako taki nie przywykł do radzenia sobie z codziennymi problemami. Miały dla niego drugorzędne znaczenie. Poziom adrenaliny podnosiły mu rozmowy o umowach i transakcjach handlowych, a nie zwykłe sprawy, z którymi borykała się większość ludzi. Jednak pierwszy wstrząs pojawił się, kiedy do jego firmy przyszła dziewczyna na zastępstwo. Mimo że sprawnie przebrnęła przez rozmowę kwalifikacyjną, po tygodniu okazało się, że była emocjonalnym wrakiem i większość czasu spędzała na smarkaniu w chusteczkę oraz wylewaniu łez z powodu problemów sercowych.

Gabriel nie miał czasu na pocieszanie kobiet uwikłanych w nieszczęśliwe związki. Musiał się jej pozbyć. Nie mógł zrozumieć, jak niekompetentni ludzie, z którymi miał do czynienia, mogli w ogóle liczyć na zatrudnienie. A było ich wielu. Dlatego z ulgą zakończył rozmowę z ostatnią z kandydatek. Ta przynajmniej utrzymała się dłużej niż zakładane dwa tygodnie, prawdopodobnie dlatego, że tłumiała złość i ze spokojem tolerował jej irytującą tendencję do kulenia się, ilekroć się do niej zwracał, oraz do mówienia tak cicho, że za każdym razem musiał prosić ją o powtórzenie. A kiedy to robił, denerwowała się i wylewała to, co akurat trzymała w rękach.

Cała sytuacja była ogromnie męcząca, dlatego Gabriel bardzo się ucieszył, kiedy jego życie wreszcie zaczęło wracać do normalności. Pierwszy raz od trzech długich miesięcy minął przyciemniane, szklane drzwi swojego luksusowego, mieszczącego się na czterech piętrach biura, z uśmiechem na ustach.

Tego dnia miała wrócić Rose. A to oznaczało, że ponownie będzie mógł oddać się zajęciom związanym z kierowaniem imperium, nie martwiąc się o szczegóły. Oczywiście nie spodziewał się jej o świcie tryskającej energią. W końcu musiała przywyknąć do zmiany strefy czasowej. Lot z Australii mógł dać w kość nawet najbardziej doświadczonemu podróżnikowi. A ona do nich nie należała. W ciągu ostatnich czterech lat zaledwie kilka razy towarzyszyła mu w wyjazdach zagranicznych, ale wyłącznie na terenie Europy. Potrzebował jej jednak najbardziej w biurze. Chciał, żeby miała kontrolę nad wszystkimi sprawami.

Zwykle spokojne chwile przed przybyciem pracowników Gabriel poświęcał na przeglądanie poczty, ale tym razem było inaczej. Siedział na skórzanym krześle i patrzył przez ogromne okno wychodzące na linię dachów betonowych budynków, dziwnie piękną na tle niebieskiego, majowego nieba.

Miniony kwartał uzmysłowił mu, jak bardzo pomocna jest mu Rose i że zawsze może na nią liczyć. Dobrze jej płacił, a teraz rozważał kolejną podwyżkę. A może samochód służbowy? - zastanawiał się. Chociaż właściwie nie potrafił wyobrazić sobie, jak miałyby jeździć nim do pracy w godzinach szczytu. Sam, żeby uniknąć korków, korzystał z taksówek, albo polegał na umiejętnościach swojego kierowcy. Niemniej mogłaby korzystać z auta, gdyby chciała wybrać się poza Londyn - stwierdził.

Przez chwilę zastanawiał się, czy w ogóle jej się to zdarzało. Nagle dotarło do niego, jak niewiele wiedział o jej życiu prywatnym. Trzeba przyznać, że dziewczyna ma talent do kamuflażu i unikania niewygodnych pytań - pomyślał. Mogłaby z powodzeniem robić karierę w służbie dyplomatycznej. - Pograżony w myślach nie do końca zdawał sobie sprawę z upływającego czasu. I nagle ujrzał w oknie jej

odbicie. Stała w drzwiach jego gabinetu. Potrzebował kilku sekund, żeby zapanować nad dziwnym przyływem emocji, ale ostatecznie zerknął na zegarek i odwrócił się w jej stronę.

Rose wzięła głęboki oddech, po czym wolno wypuściła powietrze. To ją uspokoiło. Chociaż widywała go niemal codziennie, jego fizyczność działała na nią zniewalająco.

- Jest dziewiąta - powiedział Gabriel, posyłając jej gniewne spojrzenie. - Zwykle przychodzisz pół godziny wcześniej.

Podeszła do krzesła ustawionego przed biurkiem i usiadła.

- Nic się nie zmieniłeś, Gabrielu - skomentowała oschle, patrząc mu w oczy. - Nadal unikasz powszechnie panujących zasad uprzejmości. Nie zapytasz mnie o wakacje w Australii?

- Nie muszę. Otrzymałem twoje e-maile, z których wynikało, że bawiłaś się doskonale. Widzę też, że schudłaś.

Rose nie mogła się opanować. Zarumieniła się pod wpływem jego oceniającego spojrzenia. Przypomniała sobie rady siostry o sposobie wydostania się ze ślepego zaułka, w który zabrnęła zauroczona mężczyzną mogącym przyprawić o zawrót głowy niejedną kobietę. W końcu jest tak grzesznie seksowny - pomyślała.

- To prawda - odparła spokojnie, wbijając wzrok w list spoczywający na jej kolanach, i nerwowo wygładzając go palcami. - Było strasznie gorąco, więc jadłam głównie sałatki. Przykro mi, że miałeś tyle problemów ze znalezieniem za mnie zastępstwa - dodała, zmieniając temat i chcąc odwrócić od siebie uwagę Gabriela, którego oczy dosłownie przewiercały ją na wylot. - Naprawdę sądziłam, że Claire sobie poradzi. Inaczej bym jej nie poleciła. W czym więc tkwił problem? - zapytała.

Jednak Gabriel nie odpowiedział, nadal zajęty analizowaniem zmian, które w niej zaszły. Nie był pewien, czy podobało mu się to, co widział. Pulchna, niczym niezwracająca na siebie uwagi Rose w granatowym kostiumie i białym golfie, ustąpiła miejsca bardzo szczupłej kobiecie o doskonałej figurze podkreślonej jeszcze

czarną spódnicą sięgającą do połowy ud i dopasowaną również czarną koszulą z rękawami trzy czwarte. Bluzka uwydatniała biust, który z powodzeniem wypełniłby jego dłoń. Jedynie baletki na płaskim obcasie pozostały te same.

- Nie wiedziałem, że masz nogi - oświadczył zdumiony.

- Oczywiście, że mam nogi, Gabrielu! Jak inaczej miałabym się przemieszczać? Na skrzydłach?

- Ale wcześniej je ukrywałaś... - Przesunął się błyskawicznie w stronę biurka i zerknął na nią, oceniając bez skrepowania. - Są bardzo ładne. Ale do biura mogłabyś ubierać się trochę bardziej przyzwoicie. - Słyszac tę uwagę, Rose szeroko otworzyła usta. - Co zrobiłaś z włosami? Wyglądają jakoś inaczej.

- Nic nie zrobiłam z włosami, Gabrielu, poza podcięciem końcówek. Czy możemy na chwilę zapomnieć o mnie? - Zaczęła bawić się listem, który palił ją w rękach.

- Dlaczego? Jestem zafascynowany tą transformacją. Sądziłem, że miałaś pomóc siostrze w opiece nad nowo narodzonym dzieckiem. Nie miałem pojęcia, że zafundujesz sobie nowe ciało.

- Pomagałam Grace!

- A w międzyczasie przeszłaś na dietę, ścięłaś włosy i całymi dniami paradowałaś w bikini, żeby się opalić.

Rose policzyła do dziesięciu. Nie mogła znieść jego arogancji. Czemu ten facet tak mnie pociąga? - zadawała sobie pytanie.

- Czy kiedykolwiek przebywałeś w pobliżu noworodka, Gabrielu?

- Zawsze starałem się ich unikać.

- Gdybyś miał okazję, przekonałbyś się, że niańczenie wydzierającego się malucha i leniuchowanie na leżaku zupełnie się wyklucza.

- Na pewno twoja siostra nie oczekiwała, że przez cały czas będziesz ślęczała przy tym stworzeniu!

- To nie stworzenie, Gabrielu, ale dziecko. Śliczny chłopczyk. Nazywa się Ben.

Jej głos złagodniał na wspomnienie maleńkiego, pulchnego ciała wiercącego się w jej ramionach. Właśnie z tego powodu postanowiła zmienić swoje życie. Zaledwie dwa lata starsza od niej Grace była tak bezgranicznie szczęśliwa. Podczas pobytu u niej w Rose narastało przeświadczenie, że zmierza donikąd. Nie była pewna, czy kiedy sama skończy dwadzieścia osiem lat, będzie tuliła w objęciach niemowlę, mając u boku kochającego męża. Do tej pory poświęcała się dla mężczyzny, który widział w niej wyłącznie dobrą sekretarkę. Gra niewarta świeczki - pomyślała.

Kiedy Rose stęsknionym głosem rozwodziła się nad rozkoszami opieki nad dzieckiem, on ledwie jej słuchał. Nie interesowały go błazeństwa jakiegoś niewyrośniętego człowieczka żyjącego na drugim końcu świata. Za bardzo pochłaniał go widok opalonej dziewczyny o bujnych piersiach, na których nieustannie spoczywał jego wzrok. Nie chcąc ryzykować skutków nadmiernego pobudzenia, Gabriel oparł się na krzesło i spróbował skupić się na wywodzie o małym Benie. Nigdy wcześniej nie widział u niej tego łagodnego spojrzenia.

Nagle zmarszczył czoło.

- Mam nadzieję, że ta podróż nie zamąciła ci w głowie - odezwał się, przerywając jej w połowie zdania.

Rose zamrugła oczami.

- Słucham?

- Pytałem, czy wszystko w porządku, Rose?

- Nie mam pojęcia, co masz na myśli - odpowiedziała zdziwiona.

- Mam na myśli idealną sekretarkę, która nagle pokochała dzieci i zachwyca się urokami macierzyństwa. Uważaj, bo to może być zaraźliwe. Wiem coś o tym.

- Naprawdę, Gabrielu? - Rose poczuła, jak zalewa ją lodowata fala gniewu. Z trudem panowała nad głosem. - Niby skąd?

- Obie moje siostry mają dzieci. Widziałem, co się z nimi dzieje, kiedy długo przebywają ze swoimi maluchami. Tak bardzo ulegają uczuciom macierzyńskim, że o niczym innym nie można z nimi rozmawiać. Rozumiem, że to jest naturalne, ale do tego stopnia?

Rose spojrzała na Gabriela. Nie zaskoczył jej jego lekceważący ton, kiedy rozprawiał o dzieciach, rodzicielstwie i wszystkim, co się z tym wiązało. Należał do grona mężczyzn, którzy zwlekali z ustatkowaniem się możliwie jak najdłużej. Po co miałby komplikować sobie życie, wiążąc się z jedną kobietą, skoro mógł mieć ich na pęczki i to na jedno skinienie? - pomyślała. Dziecko tylko ograniczałoby jego swobodę.

- Nie zamierzam zostać matką w najbliższym czasie - rzuciła Rose chłodno. - Najpierw muszę znaleźć odpowiedniego partnera.

Jej słowa zastanowiły Gabriela. Zawsze zakładał, że w jej życiu nie było żadnego mężczyzny, bo nigdy o żadnym nie wspominała. A przecież kobiety z reguły nie potrafiły powstrzymać się przed opowiadaniem o swoich partnerach. Jednak dopiero teraz potwierdziła jego przypuszczenia i musiał po cichu przyznać, że sprawiła mu tym przyjemność.

- Rozumiem, że w twoim życiu nie ma nikogo? - zaryzykował pytanie, chociaż ona najwyraźniej nie miała ochoty kontynuować tematu.

Rose splonęła rumieńcem. Wcześniej nigdy nie zdradzała Gabrielowi szczegółów ze swojego życia, pragnąc zachować z nim czysto zawodowe relacje. Instynkt ostrzegał ją, że im bardziej się przed nim odsłoni, tym większy będzie miał na nią wpływ. Poza tym nie chciała ryzykować, że domyśli się, co naprawdę do niego czuła.

- To już dawno skończone, więc nie ma znaczenia. - Zebrała się w sobie i uśmiechnęła nonszalancko. - Wiesz, jak jest. Mężczyźni przychodzą i odchodzą. Aktualnie jestem sama. - Warto było skłamać, żeby ujrzeć niedowierzanie w jego oczach.

Uśmiechnęła się z udawaną skromnością, dając mu szansę uporania się z informacją, że jej życie nie kończyło się na jego firmie.

- W każdym razie... - Nerwowo musnęła palcami list - ...muszę ci coś dać. - Pochyliła się do przodu i położyła na biurku białą kopertę.

Czuła, że z nerwów jest jej niedobrze. Ale po chwili uświadomiła sobie, że postępuje słusznie. Przedyskutowała wszystko z Grace. Wystarczyło wymówić na głos to, co w sobie tłumiła. Przez lata Gabriel oplatał ją grubą siecią, z której nie potrafiła się wyswobodzić. To z każdym kolejnym dniem stawało się coraz bardziej niebezpieczne. Dlatego musiała działać szybko.

Mężczyzna co chwila zaniepokojony spoglądał na list. W końcu wziął go do ręki, rozdarł kopertę i szybko zapoznał się z jego treścią. Kilka razy przeczytał widniejący przed nim tekst, myśląc, że czegoś nie rozumie, po czym widząc zdenerwowaną kobietę, odezwał się łagodnie:

- Co się dzieje, Rose? - Wstrząs i niedowierzanie malowały się w jego niebieskich oczach, sprawiając, że niemal zapomniała o asertywności.

- To moje... wymówienie...

- Wiem! Umieję czytać! Nie rozumiem tylko, czemu trzymam je w rękach!

Przyjemne wyczekiwanie, od którego rozpoczął dzień, kiedy myślał o powrocie do normalności, przeszło do historii. Nie dość, że pojawiła się później niż zazwyczaj, obnosząc się ze swoją nową figurą, na widok której na pewno odwracał się każdy mężczyzna, to jeszcze wyskakuje mi z jakimś idiotycznym wymówieniem! - pomyślał ze złością. Ciekawe, czym jeszcze mnie dziś zaskoczy? - Poza wściekłością i niedowierzaniem Gabrielowi doskwierało poczucie, że został zdradzony.

- Wydaje mi się...

- Tak bez uprzedzenia? - krzyknął, przerywając jej gwałtownie i machając przed nią kartką papieru. - Wpadasz tutaj nie wiadomo o której...



- O ósmej czterdzieści pięć! - zaprotestowała Rose. - Piętnaście minut przed czasem!

Gabriel postanowił zignorować jej uwagę.

- I informujesz mnie, że odchodzisz!

- Nie zostawiam cię. - Rose chrząknęła i zmusiła się, żeby spojrzeć mu w oczy. - Zachowujesz się melodramatycznie...

- Ani się waż! - zawył. Rose przestraszyła się, że za chwilę wszyscy pracownicy biura zbiorą się pod drzwiami, żeby sprawdzić, co się dzieje. Tymczasem Gabriel wstał, i opierając obie ręce na biurku, spojrział na nią nieprzyjemnym wzrokiem. - Zgadzam się na twój wyjazd do Australii, mimo że narażam się na utrudnienia... Chciałbym, żebyś wiedziała, że to jest akt łaski z mojej strony.

Rose starała się go zrozumieć, mimo że sama nie miała sobie nic do zarzucenia. Sumiennie wywiązywała się ze swoich obowiązków. Poświęcała się dla niego. Pracowała do późna, jadła przed komputerem, odwoływała spotkania ze znajomymi, byleby tylko go nie zawieść. Wiedziała, że w tej sytuacji wyłącznie jej opanowanie może uspokoić Gabriela. Nie będę machać czerwoną płachtą przed rozwścieczonym bykiem - pomyślała.

- Nie zostawiłam cię na lodzie, Gabrielu. Załatwiłam idealne zastępstwo na czas mojej nieobecności - powiedziała cicho.

- Dziękuję ci bardzo. Załatwiłaś mi kobietę na skraj załamania nerwowego, którą muszę niańczyć!

- A pozostali? - Rose z trudem hamowała złość.

- Co pozostali? Do niczego! Zdumiewa mnie, że ktoś chciał z nimi pracować.

Nie wiem, co myśleli sobie pracownicy biura zatrudnienia, kiedy ich do mnie wysyłali.

- Może powinieneś szukać według klucza - mruknęła Rose pod nosem, ale nie wystarczająco cicho, żeby Gabrielowi umknęło choć jedno słowo.

- Co sugerujesz?! - wrzasnął, aż Rose podskoczyła i zerknęła nerwowo przez ramię.

- Nic! - odparła.

Wiedziała, że jej wymówienie nie spotka się z entuzjastycznym przyjęciem. Zawsze doskonale się rozumieli. W przeciwieństwie do sekretarek, które w przeszłości pojawiały się w firmie Gabriela, Rose się go nie bała, mimo że niejednokrotnie widziała, jak wpadał w złość z powodu niekompetencji swoich pracowników. Wiedziała, że jej niewzruszony spokój i uporządkowanie wiele dla niego znaczyły, bo chociaż jego życie osobiste było barwne i obfitowało w niespodzianki, w pracy lubił ład, który zapewniała mu przede wszystkim jej obecność.

Podniósł się z krzesła i obszedł biurko, żeby stanąć obok niej.

- Słucham? - Pochylił się tak nisko, że jego twarz przysłoniła jej cały widok. - Czekam!

- Nic nie powiem, dopóki... nie przestaniesz się nade mną pochylać, Gabrielu. Czuję się... niekomfortowo...

- Co ja mam teraz zrobić? - Odruchowo jego wzrok powędrował na piersi dziewczyny prezentujące się dumnie w głębokim dekolcie koszuli. Kiedy nie odpowiedziała, odsunął się od niej i nerwowo przeczesał palcami czarne jak heban włosy.

Jak dobrze, że znowu mogę oddychać - pomyślała Rose.

- Jestem pewna, Gabrielu, że nie wszyscy byli beznadziejni. - Zerknął na nią przez ramię. - Na ogół onieśmielasz ludzi. Prawdopodobnie z nimi było tak samo.

- Ja? Onieśmielałam ludzi? - Spojrzał na nią zdziwiony. - Może czasami - przyznał niechętnie. - Ale w świecie biznesu to normalne. Czy to jednak jest powodem twojej rezygnacji? Dlatego odchodzisz? Bo nie lubisz dla mnie pracować?

Gabriel obserwował reakcję Rose, próbując zrozumieć motywy jej postępowania. Zastanawiał się, dlaczego przed wyjazdem do Australii sprawiała

wrażenie zadowolonej, a teraz wróciła z głową pełną niespodziewanych dla niego pomysłów. Czyżbym źle ją traktował? - zastanawiał się. Dostawała więcej, niż mogła jej zaoferować jakakolwiek inna firma w Londynie, a może nawet w kraju. A może to siostra coś jej nagadała? Uwięziona w jakiejś wiosce w buszu prawdopodobnie żarliwie namawiała Rose, żeby, idąc za jej przykładem, porzuciła zabiegane życie w mieście i znalazła sobie jakiś spokojniejszy kąt - analizował.

- Czy Grace próbowała cię przekonać do wyjazdu z Londynu? - zapytał, marszcząc czoło. - Tylko mi nie mów, że znowu zamierzasz wyjechać do Australii! Chyba nie zrobisz takiego głupstwa tylko dlatego, że mieszka tam twoja jedyna krewna! A jeśli ona postanowi się przeprowadzić? Albo jej mąż zostanie gdzieś przeniesiony? Co wtedy zrobisz? Pojedziesz za nimi? - Parsknął pełnym niedowierzania śmiechem.

- Skoro uważasz, że jestem taka głupia, po co to całe zamieszanie z powodu mojego wymówienia? Nie masz czego żałować!

- Nie powiedziałem, że jesteś głupia, Rose, ale nie oczekuj, że obsypię cię komplementami. - Gabriel zaczął krążyć po gabinecie, a dziewczyna kątem oka śledziła jego gorączkowe kroki do momentu, aż wrócił za biurko. - Wiesz, że doceniam to, co dla mnie robisz. Nie muszę cię o tym przekonywać, ale... Naprawdę zamierzasz wyjechać do Australii? - dodał po chwili.

Spod przymrużonych powiek patrzył na opaloną skórę Rose i brązowe, lśniące włosy z miedzianymi refleksami, które opadały na jej szczupłe ramiona. Jakiś neandertalski ranczer z radością stanie u jej boku - pomyślał, i zaciskając zęby, spiorunował ją wzrokiem. Próbował wyobrazić ją sobie, jak wiezie życie na odludziu, z jakimś bardzo przystojnym, ale w przeciwieństwie do niego spokojnym i ułożonym mężczyzną.

- Nie - odparła Rose ze znużeniem w głosie. - Nie zamierzam przeprowadzić się do Australii i wiem, jak cenisz moją pracę.

- W takim razie dlaczego? - Rzucił okiem na list spoczywający na biurku. - Po tylu latach zasługuję chyba na jeden uprzejmy akapit?

- Nie wiedziałam, że lubisz kwieciste przemówienia. Poza tym nie mam nic do dodania. Muszę już iść i zająć się naprawdę ważnymi dla mnie sprawami.

- Jakimi?

- Ja...

- Jakimi sprawami? Czy musisz być zawsze taka tajemnicza?

- Chcę wrócić na studia... - Nie dodała, że między innymi zamierza ułożyć sobie życie, znaleźć troskliwego mężczyznę, ustatkować się, założyć rodzinę, i robić wszystkie te rzeczy, o których marzą kobiety.

- Na studia? - powiedział to tak, jakby właśnie poznał jej sekretne pragnienie o locie na Księżyc.

- Dokładnie tak! - Uniosła głowę, przyjmując pozycję obronną, a jej zwykle pogodną twarz wykrzywił wściekły grymas. Dlaczego tak trudno było mu uwierzyć, że mam ambicje wykraczające poza te, które w swej łaskawości pozwolił mi realizować? - zadała sobie pytanie. - Opuściłam dom w wieku osiemnastu lat, żeby opiekować się mamą, a po jej śmierci ukończyłam szkołę dla sekretarek - warknęła, wyjawiając kolejne szczegóły ze swojego życia, które wcześniej skrzętnie ukrywała. - Potem miałam się różnych dorywczych prac, żeby zebrać pieniądze na naukę... Chciałam uczyć się biznesu... Może nie pamiętasz, ale przyszedłam do ciebie na zastępstwo... i zostałam...

- Nigdy o tym nie wspominałaś - mruknął Gabriel, dostrzegając niepokój na jej twarzy. A więc w mojej chłodnej, opanowanej i zrównoważonej sekretarce płonął ogień - zauważył. Podejrzewałem to od samego początku. - Czym zajmowała się twoja siostra, kiedy ty opiekowałaś się mamą? - zaciekawiał się.

Rose chciała wycofać się na bezpieczny teren, ale on jej tego nie ułatwiał. Po kilku sekundach uciążliwej ciszy wzruszyła ramionami i odwróciła wzrok.

- Grace studiowała, a potem poznała Toma. Wszystko tak szybko się potoczyło. Tak czy inaczej, nauka to jedna z tych rzeczy, którymi zamierzam się zająć.

- Zdecydowałaś się już na college?

- Cóż...

- Nie ma sensu uczęszczać na zajęcia, po których jedyne, co możesz zrobić, to wrócić tutaj. - Przyglądał się jej w zadumie.

- Dzięki za radę, Gabrielu. Obiecuję, że starannie wybiorę szkołę. - Rose była pewna, że za chwilę usłyszy coś, co jej się nie spodoba.

- Nigdy nie przyszło ci do głowy, że moglibyśmy to przedyskutować? Znaleźć rozwiązanie, które satysfakcjonowałoby nas oboje?

- Właściwie nie. To znaczy...

- Dlaczego? - Nie dał jej czasu na odpowiedź. - Bo tak naprawdę nie czujesz się komfortowo, pracując dla mnie?

- To nieprawda! - Mimo że zaprzeczyła, nie chciała zostawiać Gabriela w przeświadczeniu, że wywierał na nią wpływ.

- Więc czemu nie przyszłaś do mnie, żeby wyjaśnić wątpliwości?

- Zaczęłam się nad tym zastanawiać dopiero w Australii - przyznała Rose. - Miałam czas na rozmyślanie i zdałam sobie sprawę, że potrzebuję zmian, jeśli chcę rozwinąć skrzydła...

Zmagając się z perspektywą zatrudnienia sekretarki, która będzie się kuliła i chowała głowę w piasek, ilekroć podniesie głos, Gabriel przeklął w duchu Grace za zamieszczanie, które wywołała w jego życiu.

- Zgadzam się z tobą - odezwał się niespodziewanie.

- Naprawdę?

- Oczywiście. - Usiadł na krześle, opierając się o nie wygodnie, i splatając ręce za głowę. Patrzył na nią z wyrozumiałością, o którą nigdy by go nie podejrzewała. - Rozumiem, że chcesz się rozwijać. W końcu sam jestem doskonałym przykładem

człowieka, który miał niewiele, ale się rozwijał, doskonalił... Jesteś młoda i inteligentna... Przebyłaś długą drogę od porządkowania papierów, pisania na komputerze i umawiania spotkań, a teraz pragniesz kariery, która nie będzie ograniczała się do wypełniania moich poleceń, choć i tak uważam, że dałem ci dużo swobody w działaniu. Czy jednak to wszystko są powody, dla których musisz rzucać pracę u mnie, Rose?

Dziewczyna próbowała śledzić jego zaskakujący wywód. Gabriel zawsze był nieprzewidywalny, ale nie spodziewała się takiej reakcji na swoje wymówienie.

- Nie mierzę aż tak wysoko, Gabrielu.

- Mówiłem ci, że moi rodzice zaczęli od zera? Że mój ojciec startował w przemyśle odzieżowym i zarabiał tylko tyle, żeby wychowywać nas bez większych trudności? Od najmłodszych lat uczył nas, jak ważna jest edukacja i rozwijanie własnych talentów.

- Nie martw się, Gabrielu, przez najbliższe dwa lata nie zamierzam z tobą konkurować.

Spojrzeni sobie w oczy porozumiewawczo. Wiedziała, że jej subtelna ironia nie uszła jego uwadze. Być może miał niewielkie pojęcie o jej życiu prywatnym, ale przez cztery lata zdążył poznać ją lepiej niż ktokolwiek inny i potrafił wychwytywać nawet te aluzje, które niepostrzeżenie się jej wymykały.

- Gdybyś uprzedziła mnie wcześniej, z radością zgromadziłbym fundusze na twój kurs.

- Słucham?

- Dam ci jeden dzień wolny, a nawet dwa. Nie obetnę ci wynagrodzenia.

Musisz tylko wyszkolić kogoś, kto będzie wykonywał twoje obowiązki, kiedy ciebie nie będzie. A po ukończeniu kursu gwarantuję ci stanowisko na najwyższym szczeblu. Chciałem również nagrodzić twoje wysiłki, przyznając ci samochód...

- Nie jestem pewna...

- Nie możesz spróbować, Rose? - Gabriel pochylił się do przodu i oparł łokcie na biurku. - Nie chcę, żebyś odeszła. - Jego wzrok wędrował po jej ciele, przypominając pieszczotę. Rose zadrżała z rozkoszy. - Potrzebuję cię, ale decyzja należy do ciebie. Uszanuję ją, jaka by nie była. - A potem zrobił coś, czego nie robił nigdy przedtem. Powiedział: - Proszę.

## ***ROZDZIAŁ DRUGI***

Rose stała z telefonem przy uchu. Rozpaczliwie szukała programów nauki biznesu. Dziękowała Bogu, że jej szefa nie było w firmie i w spokoju mogła zająć się wybieraniem szkoły. Jak na razie tylko dwie propozycje wydały jej się godne uwagi.

W końcu zakomunikowała Gabrielowi, że jeśli po trzech miesiącach próbnych uzna, iż jego warunki jej nie odpowiadają, odejdzie. Kiedy rozmawiała z Grace, złożenie wymówienia wydawało jej się jedynym rozsądnym rozwiązaniem. Z dala od Londynu, skąpana w promieniach ciepłego słońca Australii, snuła marzenia o związku z tajemniczym mężczyzną, dobrym i czułym, i niemal słyszała weselne dzwony. Nie wzięła tylko pod uwagę, jak rozbrajający okaże się uśmiech Gabriela, kiedy spotka się z nim po trzech miesiącach rozłąki. Przez myśl jej nie przeszło, że będzie spoglądał na nią błagalnie i prosił, aby została.

O osiemnastej trzydzieści wciąż jeszcze nadganiała pracę, którą odłożyła na później, żeby zająć się dzwonieniem do college'ów. Zdała sobie sprawę z obecności Gabriela dopiero wtedy, kiedy jego cień padł na biurko. Uniosła głowę, napotykając gorące spojrzenie mężczyzny. Mimowolnie wstrzymała oddech.

- Chyba za tym tęskniłaś... - uniósł brwi i uśmiechnął się - ...skoro siedzisz w pracy sama. - Rzucił jeszcze kilka teczek na blat. - Możesz zająć się tym jutro - powiedział. - Pojawiły się problemy z hotelem budowanym na Karaibach. Musimy zaopatrywać się u bardziej wiarygodnego dostawcy. Roberts z Barbados powinien ci

z tym pomóc. - Stanął za nią, żeby zerknąć na ekran komputera, a Rose odetchnęła z ulgą na myśl, że zdążyła pozamykać wszystkie strony college'ów. - Tego mi brakowało - mruknął, wyrażając chwytającą za serce szczerość. - Twojej pracowitości. Kiedy jesteś w pobliżu, zawsze wiem, że mogę wyjść z biura, a po powrocie nie zastanę totalnego chaosu i jakiejś niekompetentnej kobiety szlochającej za biurkiem. - Rose wyłączyła monitor i zacisnęła zęby. - I właśnie dlatego chciałbym zaprosić cię dzisiaj na kolację.

Wstając z krzesła, odwróciła głowę, żeby uniknąć kontaktu wzrokowego z tym nieprzewidywalnym mężczyzną.

- Słucham?

- Zapraszam cię na kolację - powtórzył Gabriel, zbity z tropu jej brakiem entuzjazmu. - Nie było cię trzy miesiące. - Próbował zapanować nad rozdrażnieniem, kiedy przyglądał się jej pozbawionej wyrazu twarzy. - Musimy omówić kilka spraw.

- W takim razie...

- Jeśli nie wprowadzę cię w szczegóły, narobisz sobie zaległości, a tego bym nie chciał. Ze wszystkim musimy być na bieżąco.

- Oczywiście - odparła Rose uprzejmie. - Tylko wezmę marynarkę. -

Wyłączyła komputer, czując na sobie jego wzrok. Pozbywszy się mało gustownych ubrań w rozmiarze czterdzieści dwa, za którymi się kiedyś ukrywała, nabyła całe mnóstwo ubrań w rozmiarze trzydzieści sześć. Nigdy wcześniej nawet nie śniła, że będzie nosiła takie fasony i kolory. - Jednak wolałabym, żebyśmy nie zasiedzieli się do późna - dodała, podnosząc torebkę z ziemi. - Muszę się rozpakować. Ale nie martw się o ewentualne zaległości. Najbliższy weekend poświęcę na przejrzanie dokumentów, żeby zorientować się w sytuacji.

- Dobrze.

- Dokąd idziemy? - Rose zerknęła na swój strój. - Nie nadaję się do żadnej wykwintnej restauracji.



Gabriel nie gustował w tanich knajpach. Nie dlatego, że był snobem, po prostu lubił piękno i elegancję. Rose robiła dla niego rezerwację wystarczająco często, żeby wiedzieć, że kraciaste, bawełniane obrusy i gołe deski nie były w jego stylu. Na tę myśl obudził się w niej złośliwy chochlik.

- Znam świetne miejsce z włoską kuchnią - oświadczyła, przystając, żeby na niego spojrzeć. - Znajduje się w mojej okolicy, więc będę mogła szybko wrócić do domu.

- Doskonale. - Gabriel już żałował, że ją zaprosił. Tak naprawdę to nie miała być kolacja w interesach, jak sugerował, ale próba poznania tej kobiety, która wróciła z Australii zupełnie odmieniona.

- Coś ci nie pasuje?

Gabriel wzruszył ramionami.

- Każde miejsce jest równie dobre, kiedy chodzi o pracę.

Zadzwoił do swojego kierowcy, który wkrótce odebrał ich przed budynku. Gabriela wcale nie interesowały opowieści Rose o wydarzeniach, które miały miejsce w biurze. Do czasu, gdy czterdzieści minut później dotarli do restauracji, przebijając się przez wieczorne korki, miał dość rozmów o fuzjach i przejęciach. Ponadto zmęczył go bezbarwny ton jej głosu. Nie mógł przypomnieć sobie, kiedy ostatni raz tak bardzo pragnął poznać Rose, przebić się przez jej nieodgadnioną duszę i przekonać się, co jest w środku.

- Mam nadzieję, że nie jest za skromna jak na twój gust, Gabrieliu.

Mężczyzna zmrużył oczy niepewny, czy w jej głosie pobrzmiwała beczelność.

- Czemu tak uważasz? - zapytał, gdy wchodzili do środka.

- Ponieważ wiem, że odwiedzasz wystawniejsze lokale.

Lokal bardziej przypominał pub niż restaurację. Większość ludzi tłoczyła się wokół baru, podczas gdy inni siedzieli przy drewnianych stolikach, prowadząc ożywione dyskusje. Rose była znana w tym miejscu. Znajomy kelner stanął u jej

boku, uśmiechając się, i całując ją w oba policzki, zanim zaprowadził ich do stolika w głębi sali.

- Naprawdę?

- Tak. - Odwróciła się do Gabriela i uśmiechnęła cierpko. - Nie zapominaj, że to ja robię rezerwacje. - Spuściła wzrok i wsunęła się na krzesło. - Poza tym sam powiedziałeś kiedyś, że piękne kobiety lubią drogie restauracje. Lubią czuć się jak złote rybki.

- To moje słowa?

- Zdecydowanie.

- I nie oskarżyłaś mnie o powierzchowność?

Rose wzruszyła ramionami i odwróciła wzrok.

- Pracuję dla ciebie.

- Co nigdy nie powstrzymało cię przed wygłaszaniem szczerych opinii.

Rose zaczerwieniła się i zamilkła. To prawda, że zawsze mówiła to, co myślała, ale on jej na to pozwalał. W ogóle był człowiekiem, który potrafił słuchać innych ludzi, a nie tylko siebie.

- To twoje miejsce? - zapytał Gabriel, zmieniając temat. Rozejrzał się dookoła i po kilku minutach ponownie spojrzał na nią. - Nie sądziłem, że lubisz takie klimaty.

- Dlaczego? - rzuciła szorstko.

- Bo strasznie tutaj głośno.

- A ja jestem typem mola książkowego?

- Wsadzasz mi słowa do ust, Rose.

- Jestem zmęczona. - Była wdzięczna kelnerowi za chwilę oddechu. Złożyła zamówienie, nie zaglądając nawet do karty. - Może wprowadzisz mnie w szczegóły? Trochę zorientowałam się w sytuacji na podstawie twoich e-maili, ale resztę musisz mi wyjaśnić.

- Lot z Australii jest naprawdę długi - odezwał się Gabriel, unikając tematu pracy. - Rozumiem, że jesteś zmęczona. Poza tym pewnie tęsknisz za siostrą?

- Tak. Oczywiście. Na szczęście planuje powrót do Anglii w przyszłym roku. Oboje z mężem uważają, że nadszedł na to czas, tym bardziej że urodziło im się dziecko.

Kiedy kelner przyniósł do stolika zamówione przez nich dania, Rose zauważyła zdumienie malujące się na twarzy Gabriela.

Spojrzał na nią i uśmiechnął się.

- A teraz wysłucham kazania o głupocie tych, którzy płacą krocie za potrawy, które można dostać w innym miejscu za pół ceny.

- Nie, oczywiście, że nie. Skąd ci to przyszło do głowy?

- Odwiedzałbym takie miejsca, jak te, gdyby klienci i moje znajome nie oczekiwali czegoś bardziej wykwintnego.

- Rozumiem klientów, ale kobiety? Może powinieneś zapraszać na randki trochę inne damy.

- Nigdy tak naprawdę nie wiedziałem, co sądzisz o moich... kobietach... ale domyślałam się, że musiałyś wyrobić sobie o nich jakieś zdanie. W końcu poznałaś je wszystkie.

Rozbawiła go myśl, że nigdy wcześniej nie wypowiadała się na temat kobiet, z którymi się spotykał. I chociaż nie użyła zbyt wielu słów, dała jasno do zrozumienia, że jego prywatne życie budzi jej niesmak. Z drugiej strony swoją postawą podkreślała, że nie zamierza wychodzić z roli sekretarki

- Niezupełnie.

Oczywiście, że tak! Wszystkie były piękne, ale puste - pomyślała. Długo zastanawiała się, dlaczego taki bystry mężczyzna może interesować się stereotypowymi blondynami z dużym biustem. Czy kobieta, która miałaby coś do powiedzenia, nie byłaby dla niego większym wyzwaniem? Ale potem zrozumiała,

że on nie chciał wyzwać. Mierzył się z nimi w pracy. Dlatego poza firmą pragnął uległości.

- Nie pochwalasz moich wyborów? - zapytał. A kiedy Rose próbowała wymyślić coś, żeby nie odpowiadać, Gabriel przyparł ją do muru. - Odpowiedz.

- Skąd ten pomysł?

- Widziałem, jak z dezaprobatą zaciskasz te swoje małe usteczka.

- To, co robisz poza pracą, to wyłącznie twoja sprawa - odpowiedziała Rose, zdając sobie sprawę ze zbyt ugrzecznego tonu swojego głosu. - Jeśli umawiasz się na randkę z kobietą, której IQ to tylko jedna cyfra, to twoja sprawa. Nic mi do tego.

- Ach! Zaskoczyłaś mnie. Nigdy nie uważałem cię za intelektualną snobkę - stwierdził irytująco potulnie.

- Nie jestem intelektualną snobką! - powiedziała ostrzejszym tonem Rose.

- W takim razie - kontynuował Gabriel z udawaną życzliwością - jak możesz potępiać kobiety, które lubią, żeby wydawać na nie pieniądze, skoro nigdy sama nie znalazłaś się w ich położeniu. - Zrobił pauzę. - A może się znalazłaś?

- Nie, ale...

- Skąd możesz wiedzieć, że nie lubiłabyś jadać w najlepszych restauracjach? Dostawać pereł i diamentów? Latać na weekendy do Paryża, czy Wenecji?

- Nie przypominam sobie, że bym rezerwowała kiedyś jakieś loty do Paryża, czy Wenecji - odparła Rose cierpko.

Gabriel nie miał problemu z wydawaniem dużych pieniędzy na prezenty dla kobiet, które pojawiały się w jego życiu. Jednak nie poświęcał im zbyt wiele czasu. W wolnych chwilach, które zdarzały się rzadko, niezmiennie latał do Włoch, żeby spotkać się z rodziną.

- Wiesz, co mam na myśli - zirytował się Gabriel.

Rozdarta między chęcią zignorowania tematu a zamiarem przeciwstawienia się mu, Rose postanowiła zachować myśli dla siebie.

- Nikt nie musi kupować mi drogich rzeczy, żebym przekonała się, że nie na tym mi zależy. Rodzice wpoili nam, że pieniądze szczęścia nie dają.

- To prawda, ale dostarczają rozrywki.

- Ta rozmowa nie ma sensu. Nie powinniśmy zająć się pracą?

- Ze wszystkim sobie poradzisz, Rose - odparł, próbując ją uspokoić. Skinał na kelnera, po czym poprosił o uprzątnięcie talerzy. A kiedy na stole pojawił się kolejny kieliszek wina, wychwycił jej powątpiewające spojrzenie. - Tylko mi nie mów, że odrobina alkoholu wzbudza w tobie taką samą odrazę, jak potworne słowo: „zabawa” - rzucił, chociaż wiedział, że tylko bardziej ją tym słowami zdenerwuje.

- Wyobraź sobie, że czasami wypijam kieliszek wina lub dwa! Poza pracą mam jeszcze w życiu swoje małe przyjemności.

- Opowiedz mi o swoim życiu, Rose. Zakładam, że nie uwzględnia facetów szastających pieniędzmi, którzy szkodziliby twojej duszy.

Dziewczyna otworzyła usta, żeby odpowiedzieć, ale natychmiast je zamknęła. Spojrzała na niego kpiąco.

- Zawsze jesteś taki złośliwy w stosunku do kobiet?

- Nie. Żadna z moich znajomych nie poradziłaby sobie z ripostą.

- A może bardziej je szanujesz ode mnie? - zasugerowała Rose cicho.

- Nie bądź tak cholernie śmieszna. Naprawdę uważasz, że cię nie szanuję? -

Kiedy nie odpowiedziała, przeczesał włosy palcami i spojrzał na nią sfrustrowany. Jego niebieskie oczy zabłyśły szelmowsko, kiedy dodał: - Potrzebuję cię.

Rose umiała radzić sobie z jego brakiem cierpliwości i gniewem, ale zupełnie traciła głowę, kiedy roztaczał przed nią ten uwodzicielski urok. I wcale jej się to nie podobało. Czuła się zagubiona i niespokojna. Niemniej zebrała się w sobie, i nie dając nic po sobie poznać, odparła:

- Tak ci się tylko wydaje, Gabrielu, ale nikt nie jest niezastąpiony. Prędzej czy później znalazłbyś sobie dobrą sekretarkę, która spełniałaby twoje oczekiwania. -

Uniosła kieliszek do ust i wypłała trochę wina, spoglądając na niego pytającym wzrokiem.

- Nie doceniasz się.

- Nieprawda. Ale nie wierzę, że twoja firma przestałaby funkcjonować, gdybym odeszła.

- Może by nie przestała - przyznał Gabriel. - Ale nie obyłoby się bez komplikacji. Miałem trzy miesiące, żeby się o tym przekonać.

- Właściwie - odezwała się chłodno - jeśli mam znaleźć ci kogoś do pomocy, musisz określić swoje oczekiwania.

- Najbardziej zależy mi na tym, żeby osoba, którą znajdziesz, nie zachowywała się jak wystraszona trusia, ilekroć się odezwę.

- To już wiem - powiedziała Rose ze spokojem. Zerknęła na zegarek i zdała sobie sprawę, że zrobiło się naprawdę późno. - Nie omówiliśmy jeszcze kwestii związanych z pracą - zauważyła.

- Rozumiem, że musisz już iść, bo inaczej zmienisz się w dynię? - Ściągnął brwi. - Podwiozę cię do domu.

- Nie musisz. Przejdę się. Spacer dobrze mi robi.

- Bzdura. Nigdy nie pozwoliłbym kobiecie wracać samej o tej porze, jeszcze po ciemku.

- Robię to codziennie, Gabrielu! Sądziś, że jeżdżę taksówkami? Niedaleko stąd znajduje się przystanek autobusowy, a resztę drogi pokonuję na piechotę.

Właściwie mogła nie próbować postąpić wbrew jego woli. I tak zawsze robił to, co chciał. A teraz zamierzał odegrać rolę dżentelmena i odprowadzić ją do domu.

- Potrzebujesz samochodu - odezwał się nagle.

Rose stanęła jak wryta.

- Co takiego?

- Dostaniesz auto firmowe. Właściwie powinienem był pomyśleć o tym dużo wcześniej. - Otworzył dla niej drzwi swojego wozu. - Gdzie mieszkasz?

Rose podała kierowcy adres, po czym pogрузыła się w myślach. Wiedziała, że dzisiaj po raz pierwszy Gabrielowi udało się pokonać ustawione przez nią przeszkody. Pozwoliła opaść masce, którą codziennie przybierała do pracy. Mężczyzna wyraźnie zaczął z nią flirtować, a przynajmniej tak to wyglądało, gdy przemawiał do niej aksamitnym, rozbawionym głosem, który wcześniej słyszała przy nielicznych okazjach, kiedy rozmawiał przez telefon ze swoimi kochankami. To było dziwne, ale czuła się tak, jakby zniknęła między nimi jakaś zasłona. Dawniej dbała o to, żeby nie wychodzić z roli sekretarki. W końcu Gabriel był jej szefem, człowiekiem, którego szanowała i który wydawał jej polecenia, chociaż czasami to, o co ją prosił, wykraczało poza asystenckie obowiązki. Kupowała prezenty dla jego dziewczyn i wysyłała kwiaty, kiedy się z nimi rozstawał. Nigdy nie protestowała. Nie ujawniała, co o tym myśli, bo nigdy nie zapytał jej o zdanie. Ale dziś wieczorem wszystko się zmieniło. Nie mogła jednak przyzwyczać się do nowej sytuacji. Dlatego, kiedy samochód zatrzymał się pod jej domem, z ulgą otworzyła drzwi. Z uśmiechem na ustach rzuciła pośpieszne: „dziękuję” i wysiadła. Po chwili zobaczyła, że Gabriel ruszył za nią. Kiedy znalazł się tuż obok Rose, wyjął pęk kluczy z jej rąk.

- Matka zawsze powtarzała mi, że damę zostawia się dopiero na progu. -  
Przyjrzał się jej uważnie. - Drżysz.

- Trochę mi zimno. - Dziewczyna przyglądała się jego długim palcom, kiedy zmagał się z zamkiem. - Chyba przyzwyczyłam się do łagodniejszego klimatu Australii. - Oddał klucze, muskając palcami jej skórę. - W takim razie... - Rose stała na progu i wpatrywała się w niego - ...dobranoc i jeszcze raz dziękuję za kolację. Przykro mi, że nie zdążyliśmy omówić ważnych kwestii. Może przejrzę twój grafik na przyszły tydzień i znajdę kilka minut, które moglibyśmy wykorzystać na omówienie bieżących spraw?

- Zostawię ci informację, z którymi dokumentami musisz się zapoznać.
- Po co więc to całe spotkanie?

- Tak naprawdę chciałem poruszyć temat zastępstwa.  
- Zajęcia zaczynają się we wrześniu! A mamy dopiero maj. To dużo czasu.  
- Koniec maja - poprawił ją grobowym głosem. - Nim się obejrzysz, minie czerwiec, ludzie zaczną wyjeżdżać na wakacje, a wtedy może być już za późno. - Rose westchnęła. - Jakiś problem?

- Nie. W końcu mi płacisz. Jak mogłabym mieć z tym problem? - odpowiedziała, siląc się na dowcipny ton, ale w jego oczach nie dostrzegła rozbawienia.

- Za pieniądze można kupić wyłącznie powierzchowną lojalność, a to mi nie wystarcza.

Rose nawet się nie spostrzegła, jak minął ją, wchodząc do niej do domu.

- Nie możemy dokończyć tej rozmowy rano?

- Dlaczego? Ledwo minęła dziewiąta, a mi się wydaje, że mamy problem. Najwyraźniej masz mnie za takiego dyktatora, że boisz się wypowiadać na głos własne zdanie. Pewnie myślisz, że wyleję cię z pracy albo obetnę ci pensję.

- Nic podobnego nie przyszło mi do głowy! Masz naprawdę bujną wyobraźnię.

Gabriel nie wierzył w szczerść jej słów. Był prawie pewien, że znała go na tyle dobrze, żeby wiedzieć, że nigdy nie spróbowałby kontrolować jej za pomocą pieniędzy, ale coś nie dawało mu spokoju. A ciekawość popchnęła go do działania. Nigdy wcześniej żadna kobieta nie rozbudziła w nim takiego uczucia.

Zainteresowanie, pożądanie, owszem, ale nigdy ciekawość.

- Może zaparzysz kawę?

- Nie!

- Czyżbyś nie mogła znieść mojego towarzystwa?

Rose omal nie wybuchnęła śmiechem na myśl o tym, jak bardzo rozminął się z prawdą.



- Niech będzie, ale załatwmy to szybko. Nie chciałabym, żeby twój kierowca musiał czekać zbyt długo.

Ruszyła do kuchni, i nie chcąc przeciągać jego wizyty dłużej niż to konieczne, szybko przygotowała dla niego czarną kawę bez cukru, taką jak lubił, po czym usiadła przy stole, czekając, kiedy Gabriel zajmie miejsce po drugiej stronie.

- Więc mów - zaczął, zajmując miejsce naprzeciwko niej.

- Kiedy mam szukać zastępstwa? W przyszły poniedziałek? Czy może wcześniej?

- Wy tłumacz, czemu uznałaś, że nie możesz mi się sprzeciwić, bo ci płacę?

- Nie miałam tego na myśli.

- Od jak dawna myślisz w ten sposób? Odkąd zaczęłaś dla mnie pracować?

Czy dopiero od powrotu?

Rose omal głośno nie jęknęła.

- To nie ma znaczenia, Gabrielu.

- Dla mnie ma. Jeśli dręczą cię jakiegokolwiek wątpliwości, chcę je poznać.

Musisz zrozumieć, że potrafię być wyrozumiały. Nie jestem taki zły, za jakiego mnie uważasz, nie zamierzam cię stracić, dlatego powiedz, co leży ci na sercu.

## ROZDZIAŁ TRZECI

Restauracja w szklanym biurowcu była bardzo dobra, podobnie jak wszystko inne w budynku. Nie tylko realizowano tam zamówienia przez cały dzień, ale także serwowano ogromny wybór smacznych potraw.

Gabriel, w czasie kiedy nie miał klientów, wychodził ze swojego gabinetu i przychodził tutaj na lunch. Robił to po to, aby porozmawiać ze swoimi pracownikami. Ale chociaż zachęcał ich do wyrażania opinii, Rose dobrze wiedziała, że wiele przemyśleń i spostrzeżeń zachowywali tylko dla siebie.

Tego dnia o drugiej trzydzieści przy stolikach nie było zbyt wiele osób. Przy oknach stały trzy dziewczyny z kuchni, obradując przy pączkach, a kilku mężczyzn prowadziło ożywioną rozmowę nad wykresami.

Rose z zadowoleniem usiadła w opustoszałej restauracji, żeby w spokoju wypić kawę i zastanowić się nad wydarzeniami minionego wieczoru. Chciała mieć chociaż chwilę dla siebie, tym bardziej że za godzinę miała się spotkać z Gabrielem w swoim domu.

Gabriel wypytywał ją o wiele rzeczy, wpatrując się w nią zagadkowo, gdy tymczasem ona nie odrywała oczu od kubka. Interesowała go jej praca, studia; jednym słowem nic, co mogłoby ją zaniepokoić. Kiedy zaczął dociekać, kim byli jej rodzice i czym zajmował się jej ojciec, nie wyczuła zagrożenia. Wiedziała, że to tylko jego zwykła ciekawość.

- Właściwie, gdybym słuchał swoich - powiedział, wstając, żeby odstawić kubek do zlewu - już dawno bym się ożenił. Mam spore zaległości w temacie dzieci i psów. - Uśmiechnął się do niej tak, jakby chciał zachęcić dziewczynę do krytyki.

- Nie wyobrażam sobie ciebie z dziećmi. - Rose ujęła twarz w dłonie i spojrzała na niego. - Ale pies nie nastrecza mi aż tylu trudności.

- Jaki pies?

- Bardzo duży.

- Bo mam sto osiemdziesiąt siedem centymetrów wzrostu?

Oczywiście ten komentarz zachęcił ją do zmierzenia go wzrokiem.

Niewątpliwie miała przed sobą ciemnowłosego samca alfa. Z wrażenia omal nie stanęło jej serce.

- Musisz już iść - odezwała się nagle, wstając.

- Za piętnaście minut. Poleciałem Harry'emu zatankować samochód, żeby nie stał beczynnym przed twoim domem. Jeszcze nie wrócił.

- Czemu to zrobiłeś? - zapytała przerażona.

Nie mogła zdecydować, czy podejść do zlewu, ryzykując niezręczną sytuację, kiedy oboje znajdują się zbyt blisko siebie, czy zwyczajnie zostać na miejscu i opaść z powrotem na krzesło. Ostatecznie ruszyła do salonu połączonego z jadalnią.

- Bo nie chciałem, żeby cierpiał katusze, czekając na mnie w ciemnościach.

Wiesz, jak boi się ciemności.

- Mógł włączyć światło w samochodzie i poczytać!

- Pod warunkiem że miałby ze sobą książkę.

Siadając, Rose spojrzała na niego krzywo, ale on nic nie zauważył.

- Harry zawsze wozi ze sobą książkę.

- Skąd wiesz?

- Ponieważ zapytałam go kiedyś, jak radzi sobie z nudą, czekając na ciebie godzinami.

- A więc uczynisz sobie pogawędki z moim kierowcą? - Przemawiał takim głosem, jakby ukryła przed nim jakiś nieprzyzwoity sekret.

- Czasami zdarza nam się iść razem na przystanek. Nie rozumiem, czemu jesteś taki zdumiony. Mógłbyś w końcu przestać zachowywać się tak, jakby to, co dzieje się poza twoim małym światkiem, w ogóle nie istniało.

- Nie żyję w małym światku - zachrypiał Gabriel.

- Oczywiście, że żyjesz. - Zrezygnowała z krytyki, przechodząc do ogólników.  
- Na twoim miejscu pewnie każdy miałby ten sam problem. W końcu prowadzisz ogromną firmę i przez większość czasu ograniczasz się do wydawania poleceń. A prawdziwy świat wygląda całkiem inaczej.

Gabriel zmrużył oczy, nie odrywając od niej wzroku.

- Uważasz, że jestem dyktatorem?

- Nic takiego nie powiedziałam! Przepraszam, jeśli poczułeś się urażony.

- Nie obrażałaś mnie - rzucił chłodno Gabriel. - Masz prawo wyrażać swoje poglądy. Cenię twoje zdanie. Chciałbym tylko, żebyś dzieliła się nim ze mną od razu, zamiast siedzieć cicho jak mysz pod miotłą, chowając urazy.

Rose zdziwiona otworzyła usta.

- Nie chowam do ciebie żadnej urazy - zaprotestowała.

Jej twarz poczerwieniała.

- Czyżby? - Gabriel poczuł się tak, jakby otrzymał cios w brzuch. I chociaż z natury był niezwykle opanowany, czuł, jak żelazna zbroja kontroli pęka.

- Gdyby praca z tobą stanowiła dla mnie problem... na pewno bym ci o tym powiedziała... - Poczowała bolesne ukłucie, bo rozumiała, że miał podstawy, żeby tak właśnie o niej myśleć.

Przychodziła do biura, wykonywała swoją pracę i wracała do domu. I chociaż nie należała do milczków, odzywała się rzadko, żeby nie zdradzić swoich uczuć. Ale skąd on miałby to wiedzieć? Dlatego pozostawała dla niego tylko dobrą i usłużną sekretarką, którą do wszystkiego mógł wykorzystać, i która każdego dnia wykonywała wszystkie jego polecenia. Do niedawna zresztą bardzo tłuściutką - ironizowała w myśli.

Rose była teraz inną kobietą. Wyglądała o wiele lepiej. Zmieniła się nie tylko zewnętrznie, ale także wewnętrznie. Była pewniejsza siebie i dlatego nie zamierzała dłużej siedzieć cicho. Postanowiła inaczej pokierować swoim życiem.

- Praca z tobą nie stanowi dla mnie problemu, Gabrielu. Nie boję się ciebie.

Trwałam u twojego boku wystarczająco długo, żeby nauczyć się...

- Radzić sobie ze mną?

- Odpowiednio reagować na twoje wahania nastroju.

- I dobrze.

Rose zacisnęła zęby.

- To prawda. Co nie znaczy, że nie podyktuję pewnych warunków, skoro tak bardzo zależy ci, żebym została.

- Słucham. Jakie są twoje warunki? Sądziłem, że moja propozycja finansowa jest wystarczająco atrakcyjna.

- Nie chodzi o pieniądze. - Rose wzięła głęboki oddech i spojrzała na niego spokojnie. - Po pierwsze chcę, żebyś informował mnie z wyprzedzeniem, jeśli będę musiała zostać w pracy dłużej, niż to jest ustalone.

- Z wyprzedzeniem? - Gabriel wybuchnął z niedowierzaniem. - Ile czasu potrzebujesz? Tydzień? Dwa? Miesiąc? - Wstał z krzesła i zaczął wściekle krążyć po pokoju.

- Wystarczy dzień lub dwa - odparła łagodnie.

Jej stonowany, kremowy salon z małym kominkiem i półkami na książki zamocowanymi w równych odległościach po obu jego stronach sprawiał wrażenie ciasnego i zagraconego, kiedy on w nim przebywał. Nawet kiedy prowadzili zwykłą rozmowę, nie mógł podporządkować się zasadom dobrego wychowania i zachowywać, jak normalny człowiek.

- Chcesz to na piśmie? - zapytał Gabriel z sarkazmem w głosie.

- Nie jestem nierozsądna.

- Nie? Twoim zdaniem strajk włoski w porządnie opłacanej pracy to standardowa procedura?

Rose już wcześniej widywała Gabriela w ogniu walki. Przyjmował onieśmielającą postawę i terroryzował swoich rozmówców.

- O czym ty mówisz? Nie wspomniałam słowem o żadnym strajku włoskim. Chodzi mi tylko o to, że wcześniej, kiedy nie sprzeciwiłam się późnym godzinom pracy, często kazałeś mi zostawać w biurze nawet do północy.

- Często to chyba nadużycie - mruknął.

- Nieważne. Będę chciała poświęcić wiele czasu nauce i zależy mi tylko na tym, żebyś to uszanował.

- Co rozumiesz przez późne godziny?

- Wszystko po osiemnastej trzydzieści.

Rose przygotowała się na kolejny wybuch złości, ale nie nadszedł.

Po kilku sekundach milczenia Gabriel tylko wzruszył ramionami.

- W porządku.

- Zgadzasz się?

- Oczywiście. Wprawdzie nie jest to dla mnie wygodne, ale masz rację.

Musisz mieć czas na naukę. Nie chciałbym cię od niej odciągać. - Spuścił wzrok. -

Musisz tylko dopilnować, żeby osoba, która cię zastąpi, nie spoglądała ciągle na zegarek.

- Niełatwo będzie znaleźć chętnego do ślęczenia nad dokumentami po godzinach, ilekroć pstrykniesz palcami. - Rose dopiero teraz uświadomiła sobie, jak trudno będzie znaleźć kogoś, kto odpowiadałby Gabrielowi i sprostował jego wymaganiom.

- Nie, jeśli wyłożę odpowiednią sumkę i dodam, że być może z czasem praca z tymczasowej zamieni się w stałą posadę.

- To znaczy, że już mnie skreśliłeś? - rzuciła pogodnie. - Sądziłam, że jestem ci niezbędna.

- To tak, jak ja tobie.

Nie do końca jednak wierzył w to, co mówił. Wątpliwości naszły go wtedy, gdy jasno dała mu do zrozumienia, że zostanie w pracy w zależności od jednego czy dwóch warunków, na które nie bardzo chciał przystać. Zależało mu na kimś, kto bez

szemrania wykonywałyby jego polecenia. Nie miał zamiaru wysłuchiwać monologów o zobowiązaniach poza pracą, ani z wyprzedzeniem informować kogokolwiek o ewentualnych zmianach w grafiku. Sekretarka musi być posłuszna i ugrzeczniiona. Wtedy wszystko będzie się świetnie układało - pomyślał. Nigdy nie zależało mu na kimś, kto głośno wyrażałby swoje zdanie. I przez cztery lata Rose doskonale spełniała jego oczekiwania. Ale teraz wszystko się zmieniło.

- I jeszcze coś - dodała w myśl zasady: „jeśli powiedziało się A, trzeba powiedzieć B”.

- Kiedy uznałaś, że irytowanie szefa pomoże ci w karierze? - przerwał jej łagodnym głosem.

- Wydawało mi się, że chętnie wysłuchujesz opinii pracowników? - rzuciła zniecierpliwiona.

- Bo to prawda - zirytował się Gabriel. - Tylko daruj sobie nudne przemówienia o moim małym światku. - Skrzywił się i chrząknął. - Co jeszcze nie daje ci spokoju?

Rose nie uwierzyła w tę nagłą zmianę frontu.

- Twoje kobiety...

- Jakie kobiety? - Upłynęło kilka sekund, nim Gabriel zrozumiał, do czego zmierzała. Zmrużył oczy, posyłając jej ostrzegawcze spojrzenie. - Proszę, nie idź tą drogą.

Rose nie dość, że wystąpiła z żądaniem zmiany godzin pracy, to jeszcze pragnęła poinformować go, że nie zamierzała obsługiwać dłużej jego kochanek. Jeśli nadal będzie chciał wysyłać im kwiaty na zakończenie związku, musi sam dzwonić do kwiaciarni i zamawiać bukiety - pomyślała. Jeśli będzie potrzebował kosztownych drobiazgów, żeby zrekompensować im odwołane randki, niech kupuje je sam.

- Chcę mieć jasną sytuację, Gabrielu.

- Co nie znaczy, że masz wygłaszać kazania o moim życiu prywatnym.

Ostrzegam, że to wykracza poza zakres twoich obowiązków.

On może zadawać osobiste pytania, ale mi tego zabrania! - zezłościła się Rose.

- Co twoim zdaniem zamierzam powiedzieć? - Spojrzała mu prosto w oczy. -

Skoro potrafisz czytać w myślach, z pewnością wszystko już wiesz.

- Nie trzeba być geniuszem, żeby domyślić się, co chodzi ci po głowie - wychrypiął Gabriel.

- Czyżby? - Rose podniosła głos o kilka tonów.

- Dałaś jasno do zrozumienia, że nie pochwalasz mojego postępowania w relacjach z płcią przeciwną. Oczywiście nie przeszło ci przez myśl, że kobiety, z którymi się umawiam, mogą czerpać przyjemność z tych spotkań, nawet jeśli potem się z nimi rozstają. - Rose uniosła brwi, jakby kwestionowała jego inteligencję. - A doskonale się ze mną bawią - usłyszał własny głos. Nie rozumiał, jak to się stało, że nagle musiał się przed nią bronić. - Możesz mi wierzyć, Rose, że kiedy przechodzimy do konkretów, daję im wielką rozkosz.

- Szczęściarzy - warknęła, z trudem kontrolując emocje. - Dostępują zaszczytu wskoczenia do twojego łóżka, zanim przejdą do historii. - Zaczerwieniła się i odwróciła wzrok, ale nie zamierzała go przeproszać.

Gabriel był wstrząśnięty

- Słucham? - odezwał się zszokowany.

- Słyszałeś.

- Masz bardzo cięty język. Dawniej nie byłaś taka.

- O co ci chodzi? Przecież nie powiedziałam nic obscenicznego.

- Nie, ale...

- W takim razie mamy jasną sytuację! - Pomyślała, że było dużo racji w tym, co mówiła jej starsza siostra. W pracy Rose mogła wszystko. Ciężko pracowała i nie brakowało jej umiejętności, a do tego była mądra i ambitna. Ale miała także romantyczną duszę. Dlatego obdarzyła uczuciem swojego szefa. - Nie obchodzi mnie, co



robisz z kobietami, które przewijają się przez twoje życie. Ale to ja kupuję prezenty, którymi je obsypujesz, poświęcając na to zazwyczaj przerwę na lunch albo weekend, i to ja również zastanawiam się, co napisać w liścikach dołączanych do kwiatów. Czasami muszę radzić sobie z rozpaczą dziewczyn, które nie rozumieją, że dostały zaszczytu zjedzenia z tobą kolacji tylko po to, żeby później pocałować kłamek. Czasami ulegają złudzeniu, że naprawdę ci na nich zależało.

Gabriel nie ukrywał zaskoczenia, dowiadując się coraz nowszych rzeczy. Nigdy nie wyczuł, żeby żywiła do niego jakąkolwiek urazę z powodu załatwiania pewnych spraw, na które on nie miał czasu. Co było złego w zamawianiu kwiatów przez telefon? - zadawał sobie pytanie. Albo wycieczce do jubilera po bransoletkę? Czyżby kobiety nie lubiły kupować biżuterii? - dziwił się.

- Jesteś zazdrosna?

Serce Rose zabiło mocniej. Zawsze kiedy wchodziła do tych luksusowych sklepów kupować drogie rzeczy, przyglądała się rubinom połyskującym w pierścionku albo przesuwiała palcami po kaszmirowej apaszcze, wyobrażając sobie, że to wszystko jest dla niej.

- Oczywiście, że nie jestem zazdrosna - odparła chłodno. - Naprawdę sądziłeś... - Powstrzymała się w porę.

- Co takiego?

- Nic.

- Powiedz. Po dzisiejszych rewelacjach nic mnie już nie zaskoczy.

Rose przyjrzała się Gabrielowi, próbując odpowiedzieć sobie na pytanie, jak by zareagował, gdyby wyznała mu całą prawdę.

- No dobrze, skoro nalegasz. Naprawdę sądzisz, że mogłabym być zazdrosna o te lalki, które wybierasz? - Rose wydawała się rozbawiona. - Po pierwsze nie są najbystrzejsze...

- A kto powiedział, że mi na tym zależy? - Musiał przyznać, że kobieta, która właśnie dzieliła się z nim swoimi przemyśleniami, stawała się dziwnie fascynująca.

Nie mógł oderwać oczu od jej twarzy. - Kobiety inteligentne to przereklamowany gatunek - dodał, podchodząc do półek z książkami. Mimo to kątem oka dostrzegł wściekłość malującą się na jej twarzy. Postanowił kontynuować, ciekawy, do czego zaprowadzi ich ta rozmowa. - Zwykle tylko wyprowadzają mężczyzn z równowagi. - Wysunął jeden z tomów i z zaskoczeniem odkrył, że to pierwsze wydanie, z pewnością niezbyt tanie. A zatem inteligentna kobieta z gustem - pomyślał. Niekończące się dyskusje, powaga, wymiana opinii. - Udał, że ziewa, ukrywając rozbawienie na widok niebezpiecznego błysku w jej oczach. - Nie zauważyłaś, że inteligentki zawsze rozwodzą się nad swoimi poglądami, nawet kiedy ich rozmówcy przysypiają z nudów?

- Nie zauważyłaś... - odparła Rose, podejmując dyskusję - ...że lalunie zawsze plotą takie bzdury, że aż odechciewa się żyć?

Gabriel posłał jej jeden złych swoich zniewalających uśmiechów.

- Nie przeczę, że czasami bredzą, ale kiedy jestem z nimi w łóżku, nigdy nie tracę chęci do życia. Dobrze się bawię, a w życiu przecież głównie o to chodzi.

Rose gwałtownie wciągnęła powietrze. Gabriel odepchnął się od kominka, po czym usiadł, leniwie, jakby napawał się zwycięstwem.

- A co potem? - rzuciła lodowatym głosem, dając ponieść się fali gniewu. - Szkoda mi ich. Możesz mi wmawiać, że dobrze je traktujesz, ale one pragną czegoś, czego nie można kupić za pieniądze.

- Naprawdę?

- Ależ tak! Bransoletki i kolczyki mogą sprawić przyjemność, ale zdecydowanie lepszy może być wspólny spacer, kolacja przy świecach, albo wycieczka nad morze w ciepły dzień.

- Ale z ciebie romantyczka. Nie znałem cię od tej strony.

- Wystarczająco często rozmawiałam z kobietami, które porzuciłaś, żeby wiedzieć, jak bardzo cierpiały! - broniła się Rose, świadoma, że za bardzo obnażyła

przed nim swoje uczucia. - Wiesz, jak trudno uspokoić kogoś, kto zalewa się łzami i zastanawia się, gdzie popełnił błąd?

Gabriel posłał jej gniewne spojrzenie. Tak jak dotąd doskonale radził sobie z kobietami, teraz czuł, że przegrywa. Spokojna twarz Rose drażniła go do tego stopnia, że czuł się coraz bardziej sfrustrowany.

- Nie wiem, czemu którakolwiek z kobiet, z którymi się spotykałem, miałyby zastanawiać się, gdzie popełniła błąd? - Usłyszał swój głos i zdał sobie sprawę, jak słabo wypada w tej grze. - Od początku daję im jasno dorożumienia, że nie zamierzam się wiązać. Jestem z nimi szczery. A spacer, wspólne kolacje i wycieczki zrobiłyby złudne wrażenie. Poza tym takie scenki chyba mi nie odpowiadają.

- Dlaczego?

- Bo taki nie jestem - wyjaśnił pospiesznie. - Wróćmy lepiej do twoich warunków. Rozumiem, że nie chcesz siedzieć w biurze dłużej, niż to konieczne, ani wykonywać żadnych dodatkowych obowiązków.

Rose skinęła głową.

- Tylko tych niezwiązanych z moim stanowiskiem. Przykro mi.

- Coś jeszcze?

- Nie. To wszystko. Mam nadzieję, Gabrielu, że wiesz, jak lubię dla ciebie pracować.

- Chyba raczej ze mną.

Wstał i ruszył do drzwi, a ona znalazła się tuż za nim. Oboje zatrzymali się przy wyjściu. Kiedy ich oczy się spotkały, Rose nagle zakręciło się w głowie.

- Więc zamierzasz zdobyć wszystko naraz? - mruknął Gabriel. - Karierę, dzieci i męża, który będzie zajmował się domem.

Oparł się o drzwi i spojrzał na nią z ciekawością. Była wystarczająco mądra, żeby zrealizować ten cel, ale do tej pory nie sądził, że w ogóle mogła mieć podobne plany. Zrozumiał jednak, że jej nie wystarcza.

- Nie wiem. - Teraz, kiedy w końcu postanowił ją pożegnać, mogła się odprężyć. - Jestem chyba zbyt staroświecka, żeby cieszył mnie mąż prowadzący dom.

- A więc potrzebujesz opiekuna?

- Nie ujęłabym tego w ten sposób. To zbyt uproszczone. - Zafascynował ją półcień, który nadał jego twarzy intrygujący wyraz.

- Czemu? Co złego jest w uproszczeniach? Ja z całą pewnością chciałbym opiekować się swoją kobietą. A ty powinnaś mieć się na baczności. Twój jaskiniowiec nie zainteresuje się tobą, jeżeli we wszystkim będziesz chciała mu dorównać. Nie staraj się być za bardzo niezależna, bo się to na tobie zemści.

- Nigdy nie zainteresowałabym się mężczyzną, który stanowiłby zagrożenie dla mojej niezależności - wyrzuciła Rose jednym tchem.

Nagle Gabriel znalazł się bardzo blisko niej. Nie chcąc, żeby dostrzegł blask w jej oczach albo źle go zinterpretował, dodała:

- I chociaż nie odpowiadałby mi mąż, który zajmowałby się domem, nie chciałabym również jaskiniowca.

Oboje nagle się wyprostowali. Gabriel ledwo stłumił pragnienie, żeby jej dotknąć. Zamiast tego otworzył drzwi.

- Nie jestem jaskiniowcem, za jakiego mnie uważasz.

- Czyżby? Mogłabym dać się nabrać.

- Nie powinnaś tak mówić - zganił ją, pochylając się w jej stronę. - Jeszcze nie raz udowodnię ci, że się mylisz.

## ROZDZIAŁ CZWARTY

Siedząc przy stoliku w rogu restauracji, Gabriel nie spuszczał oczu z Rose. Miał wrażenie, że nie rejestrowała nic z tego, co działo się wokół niej. Właściwie wyglądała tak, jakby znajdowała się myślami tysiące kilometrów stąd. Miał świadomość, że coś się między nimi zmieniło, chociaż nie był pewien co. Przez ostatnie kilka tygodni nie potrafił przestać o niej myśleć. Dostrzegał w jej twarzy szczegóły, na które kiedyś nie zwracał uwagi, a które bardzo mu się podobały, takie jak maleńkie piegi na nosie, tysiące odcieni jej miedzianych włosów czy kontrast między jasnobrązowymi oczami a znacznie ciemniejszymi rzęsami. Dziwił się, że wywoływała w nim tak silne reakcje, zwłaszcza że w ostatnim okresie spotykał się z wieloma różnymi kobietami. W konsekwencji został sam z problemem sekretarki, która za bardzo cieszyła jego oczy. Od tamtego wieczoru, kiedy się przed nim otworzyła, wiedział, że Rose to jedyna dziewczyna, z którą chciał się spotykać, i w której towarzystwie czuł się naprawdę dobrze.

Nagle jego rozmyślania przerwał Sam Stewart, prawnik, którego zatrudniał, pytając o fundusz powierniczy firmy. W tym momencie Gabriel zrozumiał, że przegapił większą część bardzo ważnej rozmowy. Niechętnie oderwał wzrok od Rose, która wstała, zerknęła na zegarek i szybkim krokiem skierowała się w stronę drzwi.

Znacznie później, po wieczorze spędzonym na przeglądaniu raportów, Gabriel zrozumiał, że nadszedł czas, żeby znaleźć wyjście z tej trudnej dla niego sytuacji. Nie mogą z powodu kobiety zaniedbywać spraw zawodowych. Muszę to jak najszybciej załatwić - postanowił.

Następnego dnia rano zadzwonił do Rose.

- Nie powinienes być w biurze? Dwa razy sprawdzałam twój grafik i jestem pewna, że masz spotkanie o jedenastej. Z ludźmi z Shipley Crew...

- Odwołaj wszystkie spotkania, które miałem zaplanowane na dzisiaj. Frank zajmie się Shipley sam albo z pomocą Jenkinsa.

- Gdzie jesteś, Gabrielu?

- U siebie. Kiepsko się czuję.

- Jesteś chory? Przecież ty nigdy nie chorujesz!

- Powiedz to bakterii, która zagnieździła się w moim gardle. - Chrząknął, żeby być bardziej przekonujący.

Rose uznała, że istniały dwie możliwości: Gabriel padł ofiarą zwykłego przeziębienia i histeryzował, jak typowy facet, albo poważnie się rozchorował.

- Wczoraj wyglądałeś dobrze - zapewniła go żarliwie. - Jesteś pewien, że to nie kac?

- Jestem wystarczająco dorosły i doświadczony, żeby odróżnić skutki nadużywania alkoholu od choroby.

- W takim razie wszystkim się zajmę.

- Musisz do mnie przyjechać, Rose.

- Słucham?

- Potrzebuję kilku rzeczy.

- Skoro jesteś chory, nie powinieneś pracować. Poza tym nie mogę opuścić biura.

- Bez twojej pomocy nie poradzę sobie. Weź kartkę i zapisz mój adres. Tylko nie jedź autobusem. Wezwij taksówkę. Chciałbym, żebyś przyjechała jak najszybciej.

- Ale...

- Podróż nie powinna ci zająć więcej niż pół godziny, nawet w korku.

Spodziewam się ciebie o dziesiątej. Zostawię otwarte drzwi frontowe. - Podał jej adres i rozłączył się w pośpiechu, nim zdążyła wymówić kolejne „ale”.

Przez kilka minut Rose gapiała się na aparat telefonu, próbując zebrać myśli. Potem zerknęła na skrawek papieru, na którym zapisała nazwę i numer ulicy. Omal

nie zemdlała na myśl o wizycie w jego domu w ekskluzywnej części Kensington. W pośpiechu pozbierała swoje rzeczy. Spakowała płyty, które mogły jej się przydać, laptopa, trochę korespondencji, którą trzeba było przejrzeć, i listy wymagające podpisu Gabriela. Potem odwołała wszystkie umówione na dziś spotkania i przekazała finansistom wiadomość o konieczności zastąpienia szefa. Udało jej się szybko złapać taksówkę, która szczęśliwym zbiegiem okoliczności zatrzymała się tuż przed budynkiem firmy, żeby wysadzić pasażera. Jak tylko zamknęła drzwi, poczuła zdenerwowanie. Zaczęły nachodzić ją natrętne myśli o tym, co będzie, jak znajdzie się w domu Gabriela? Czy ją przywita? Jakie ma mieszkanie? I czy na pewno spakowała wszystkie niezbędne rzeczy.

Kiedy samochód zatrzymał się przed imponującym półokrągłym budynkiem w stylu wiktoriańskim, Rose nie mogła wyjść z podziwu. Zapłaciła taksówkarzowi i poprosiła o rachunek, przyglądając się jednocześnie pięknej rezydencji. Tak jak obiecał Gabriel, czekały na nią otwarte drzwi. Kiedy weszła do środka, zachwyciła się przepięknymi dywanami w niebiesko-czerwone wzory, które przykrywały podłogę z ciemnego drewna, i dziełami sztuki wiszącymi na kremowych do przesady gładkich ścianach. Rose oparła się pokusie, żeby zajrzeć do jednego z pokojów.

- Jestem tutaj!

Podskoczyła, kiedy usłyszała za plecami jego głos.

Odwróciła się i poczuła, jak serce zabiło jej szybko na widok potężnej sylwetki w czarnym, jedwabnym szlafroku. Nie mogła zmusić się, żeby oderwać oczy od gołych nóg Gabriela i opalonego torsu.

- Spodziewałem się ciebie trochę wcześniej. Zamkniesz drzwi?

Rose z radością spełniła jego prośbę. Wszystko było lepsze od widoku niemal nagiego Gabriela Gessiego. Kiedy wróciła, już go nie było. Ruszyła więc do pokoju, z którego wcześniej wyszedł. Przystanąła na widok pięknego wystroju wnętrza. Głęboki odcień niebieskiego stanowił wspaniałe tło dla parkietu i półek z książkami

ciągnących się wzdłuż ścian. Ogromne, otwierane pionowo okna okalał kremowy muślin, opadający na podłogę. Na środku mieściło się biurko, na którym oprócz nowoczesnych gadżetów stały komputery, jeden laptop, faks oraz dwa telefony. Pod jedyną wolną ścianą znajdowała się długa, niska kanapa nakryta kapą w tureckie wzory. Gabriel siedział na niej, opierając splecione ręce za głową.

- Możesz winić za to moją mamę i siostry - wyjaśnił. - Ja obstawałem przy bieli i ograniczonej liczbie mebli. No, ale nie stój tak z rozdziawionymi ustami. Usiądź.

- Gdzie?

- Ja widzę tylko jedno krzesło. Chyba że chcesz przycupnąć na brzegu kanapy przy mnie? - Wskazał miejsce obok siebie. Rose czym prędzej usiadła za biurkiem i zaczęła wyciągać listy. - Nie spytasz mnie o zdrowie?

- Przepraszam... - Spojrzała na niego. - Zupełnie zapomniałam. Jak się czujesz, Gabrielu?

- Okropnie.

- Nie wyglądasz źle - stwierdziła.

- Bo staram się dzielnie to znosić. Przeżyłem piekielną noc. Prawie nie zmrużyłem oczu.

- W takim razie uwińmy się z tą robotą możliwie jak najszybciej, żebyś mógł się przespać. To najlepsze lekarstwo. Od czego chcesz zacząć? Przyniosłam pocztę...

- Najbardziej miałbym ochotę na coś do jedzenia - odparł Gabriel. - Wiem, że gotowanie wykracza poza twoje obowiązki i możesz odmówić, ale nie jadłem od... Hmm... od wczorajszego lunchu.

- Sprowadziłeś mnie tutaj, żebym przygotowała ci posiłek?

Spojrzał na jej zmrużone oczy i zastanowił się, czy zwrócić jej uwagę, że przybrała niestosowny ton. Przecież miała się mną opiekować - pomyślał. Poza tym, co złego jest w gotowaniu?



- Zapomnij - odezwał się nagle. - Sam sobie poradzę. - Zaczął się podnosić, ale Rose potrząsnęła głową.

- Na co masz ochotę?

Gabriel opadł na kanapę, zerkając na nią. Na dworze musiało być gorąco, bo ubranie lepiło się do jej ciała pomimo chłodu panującego w domu.

- Chyba dokuczył ci upał.

- Jak na to wpadłeś? - Rose ściągnęła włosy w kucyk, odsłaniając szyję.

- Mogłabyś pozbyć się tych ciuchów - zrobił pauzę. - Moja siostra zostawiła w szafie na górze trochę rzeczy. Nosisie ten sam rozmiar. Może coś sobie pożyczysz?

- Nie ma mowy. - Na twarzy Rose pojawiło się przerażenie. Nie mieściło się w jej głowie, że mogłaby włożyć ubrania innej osoby. Zwłaszcza, jeśli to oznaczało, że musiałyby zdjąć własne... w domu Gabriela... w czasie, gdy on... - Pytam jeszcze raz. Co chciałbyś zjeść? Kanapkę? Sałatkę. A może masz ochotę na omlet?

- Zdecydowanie omlet. I do tego ze dwa tosty. I może jeszcze kawę. Albo nie, lepiej herbatę. Z dużą ilością cukru.

- Dużo tego. Zaczekaj. Wyciągnę notatnik, żeby sobie wszystko zapisać.

Gabriel uśmiechnął się. Zawsze lubił jej ironiczne poczucie humoru.

- Pomyśl o tym jak o dobrym uczynku.

Pod warunkiem, że ty pomyślisz o tym, jak o korzyści wynikającej z posiadania dobrodusznej sekretarki.

Rose opuściła pokój, słysząc jego głośny śmiech. Bez większych trudności znalazła kuchnię. Prawdziwy raj dla bogatego kawalera - pomyślała. Blaty z czarnego granitu, lodówka i zamrażarka z chromu z maszynką do robienia lodu oraz ekspres do kawy, który sprawiał wrażenie, jakby jego obsługa wymagała odpowiednich kwalifikacji. Wszystko wyglądało tak, jakby nigdy nie było używane. Czy on tu w ogóle bywał? A może miał wyjątkowo solidną sprzątaczkę? - zastanawiała się. Pół godziny później, kiedy wróciła do gabinetu Gabriela, stał przy oknie, intensywnie o czymś rozmyślając. Czarny, jedwabny szlafrok odsłaniał

umięśnioną klatkę piersiową. Rose chrząknęła znacząco, dając mu czas, żeby się przykrył, ale najwyraźniej nie miał takiego zamiaru.

- Pachnie cudownie. Gdzie znalazłaś tacę?

- Była wsunięta w szczelinę między dwiema szafkami. Nikt nigdy by się nie domyślił, że tam była. Podobnie jak cała reszta. - Postawiła mu tacę na kolanach, a jej wzrok spoczął na jego brązowej skórze.

- Ostatnio gotowałem w domu jakieś trzy miesiące temu.

- Nie możesz przez cały czas jadać na mieście. To niezdrowo.

- A ty gotujesz?

- Tak. To mnie odpręża.

- Może mogłabyś czasami zaglądać do mojej kuchni. - Na widok wyrazu jej twarzy ogarnęło go zniecierpliwienie. - Żartowałem, Rose. Nie rób takiej przerażonej miny, bo zaraz będę musiał szukać soli trzeźwiących.

- Przestań wszystko komplikować, Gabrielu.

- Wiesz, że jesteś jedyną kobietą, której pozwalam tak do siebie mówić? Poza moją matką. I oczywiście siostrami, które czują się w obowiązku trzymać mnie w ryzach.

Rose uśmiechnęła się, wracając na miejsce za biurkiem. Spojrzała na swoje paznokcie, które dzień wcześniej pomalowała jasnoróżowym lakierem. Właściwie nigdy wcześniej tego nie robiła, ale musiała przyznać, że wyglądały bardzo kobieco.

- Wybrałaś już college? Dopełniłaś wszystkich formalności? - zapytał Gabriel, zmieniając temat. Właściwie nie był pewien, czemu dał się wciągnąć w tę grę. Wiedział tylko, że żadna kobieta nie pobudzała jego wyobraźni tak, jak Rose.

- Tak mi się wydaje.

Zaczerwieniła się i jeszcze intensywniej zaczęła wpatrywać się w swoje dłonie.

- Tak ci się wydaje? Czy nie upłynął już termin zapisów?

- Tak, tak. Już to zrobiłam.

Gabriel zmrużył oczy, przyglądając się jej twarzy. Czuł, że coś przed nim ukrywa, widząc jej zakłopotanie. Rozmowa o studiach nie powinna wzbudzać takich emocji. Skąd te płonące policzki? - zastanawiał się.

- I?

- Zaczynam w październiku, ale we wrześniu odbędzie się inauguracja.

- Nie powiesz mi nic więcej?

- A co jeszcze chcesz wiedzieć?! Jeśli jesteś taki zainteresowany, mogę przynieść ci ulotki.

- W takim razie może rzeczywiście zajmijmy się pracą.

Rose już szykowała się do odparcia kolejnych kłopotliwych pytań, ale jego nagła zmiana taktyki zbiła ją z tropu. I to jej odpowiadało. Zadowolona zabrała się do pracy.

Ponad trzy godziny zajęło im wertowanie papierów i ustalanie ważnych dla firmy spraw. Rose zdała sobie z tego sprawę, dopiero gdy zerknęła na zegarek.

- Na dzisiaj chyba koniec. - Gabriel przyglądał się jej, jak rozprostowuje palce, a potem wyciąga rękę. - Podejdź do mnie.

- Słucham?

- Chodź tutaj. Usiądź. - Gabriel przesunął nogi na bok i wskazał jej miejsce obok siebie. - Nie bój się. Nie gryzę.

W jej wahaniu jest coś ponętne i bardzo kobiecego - przeszło mu przez myśl. Jak dobrze, że jest tak inna od kobiet, które znałem - pomyślał zadowolony.

- Nie chcę się zarazić.

- To ci nie grozi. Po prostu chcę pomóc ci się odprężyć. Czy wiesz, że jestem dobrym masażystą?

Rose wydała stłumiony jęk. Bolały ją palce od ściskania pliku papierów. Czy on mówił poważnie? Chciał mnie masować? - zastanawiała się. Zrobiła kilka kroków w tył. Emanująca z niego pewność siebie dawała jej wyraźnie do zrozumienia, że nie żartował. Kiedy cofnęła się jeszcze dalej, jak na ironię potknęła

się o stół, ten sam, który Gabriel odsunął na bok, żeby zrobić dla niej przejście, kiedy wcześniej niosła tacę. Upadając na ziemię, rozsypała białe kartki, a jej spódnica lekko podwinęła się do góry. Czerwieniąc się ze wstydu, Rose próbowała doprowadzić się do ładu. Tymczasem Gabriel zerwał się z kanapy i rzucił w jej stronę. Pochylając się nad nią, zrobił zatroskaną minę. Rose podniosła się i kiedy chciała poprawić spódnice, Gabriel chwycił ją na ręce. Jego ramiona były twarde jak stal, kiedy przyciskał ją do piersi. Mimo że trwało to parę sekund, Rose wydawało się wiecznością. Co za żenujące zachowanie - pomyślała. Wszystko działo się jakby w zwolnionym tempie do momentu, aż położył ją na kanapie i ukląkł obok.

- Co ty wyprawiasz?

- Chcę się upewnić, że nie skręciłaś nogi.

- Nic mi nie jest.

- Gdybyś nie uciekała jak przestraszona trusia, w ogóle byś nie upadła.

Rose miała ochotę uderzyć go w twarz.

- Gdybyś...

- Co?

- Czy możesz przestać? Nic mnie nie boli! - Zdjął jej but i zaczął masować stopę, przesuwając palcami wzdłuż wewnętrznej części i naciskając różne punkty.

- Dokończ poprzednie zdanie. - Gabriel wyprostował się, przyjmując niebezpieczną pozycję, ponieważ znalazł się zdecydowanie za blisko.

Rose otworzyła szeroko oczy, kiedy zmniejszył dzielącą ich odległość o kolejne centymetry. Najwyraźniej doskonale się przy tym bawi. To nie w porządku! - myślała rozżalona. Przez cztery lata walczyłam z fatalnym zauroczeniem tylko po to, żeby on ostatecznie uznał, że flirtowanie ze mną w przerwie między kolejnymi romansami to doskonała rozrywka.

- To, co robisz, Gabrielu, jest naprawdę niestosowne. Nie spodziewałam się tego po tobie. - Miała nadzieję, że go zawstydzi. Ale mężczyzna zaśmiał się tylko.

- Masz rację. - Przechylił głowę na bok, jakby się nad czymś zastanawiał. - Może flirtowanie to nie był dobry pomysł. Może powinienem... - Przerwał i przez kilka sekund trwał nieruchomo. Nagle jego usta z nagłą łapczywością dotknęły jej gorących warg.

- Przestań! - Rose odepchnęła go tak mocno, że poleciał do tyłu, dzięki czemu zyskała czas, żeby wstać i odsunąć się od niego. - Jak śmiesz mnie dotykać? Co ty sobie w ogóle myślisz?!

Gabriel wyprostował się.

- Będę udawała, że to się nigdy nie wydarzyło - wychrypiała Rose. - Ale jeśli to się powtórzy, odejdę! Słyszysz? I więcej mnie już nie zobaczysz! Zapamiętaj to sobie raz na zawsze.

Roztrzęsiona wsunęła stopę w but i schyliła się, żeby pozbierać papiery. Jego milczenie ją niepokoiło. Wiedziała, że ją obserwuje. Nie chciała, żeby zauważył, jak bardzo jej ciało pragnęło jego pieczy. Nigdy by sobie tego nie darowała.

- W porządku. - Gabriel spojrzał na nią z góry. - Zgoda. Będę udawał, że to się nigdy nie wydarzyło, a ty możesz udawać, że tego nie chciałaś. Przepraszam cię, Rose.

## ROZDZIAŁ PIĄTY

Szukanie zastępstwa nie przebiegało zgodnie z planem. Rose zamierzała znaleźć odpowiednią osobę i szybko przygotować ją do pracy, żeby wreszcie mogła złożyć wypowiedzenie. Tym razem nie zamierzała tak łatwo dać się zbić z tropu.

A wszystko przez Gabriela. Doprowadzał ją do szału. I chociaż nie wspomniał słowem o tamtym pocałunku, nieustannie podkreślał swoją obecność. Czuła na plecach muśnięcie jego palców, kiedy zaglądał jej przez ramię, żeby coś przeczytać, delikatny dotyk jego ręki, gdy podawała mu filiżankę z kawą, czy prawie nieuchwytnie otarcie ramienia. Jego bliskość doprowadzała ją do szaleństwa. Dlatego jak najprędzej chciała znaleźć zastępstwo. Niestety Gabriel nie ułatwiał jej tego zadania.

- Jeśli ta osoba ma zająć twoje miejsce - zwrócił się do niej poważnym tonem - trzeba wszystko przeprowadzić jak należy. Nie chodzi mi o kogoś, kto popracuje tutaj kilka tygodni, ale o kogoś dyspozycyjnego. Muszę znaleźć taką kobietę, z którą będę mógł sprawnie współpracować. I ty masz mi w tym pomóc.

- Albo mężczyznę - zauważyła Rose, ale Gabriel posłał jej spojrzenie, które wyraźnie dawało do zrozumienia, że druga opcja nie wchodzi w grę.

Kolejne trzy dni spędzili na przeglądaniu zgłoszeń i rozmowach z kandydatkami. Dwie z nich, które zdawały się spełniać wymagania, Gabriel odrzucił, twierdząc, że „nie widzi ich u swego boku”.

- Ale to tylko dwa dni w tygodniu - mruknęła Rose bez przekonania, bo tak naprawdę myślała o zastępstwie na stałe.

- Czyżby? - zapytał ponuro, na co ona uśmiechnęła się słabo.

Minęła siedemnasta trzydzieści, a jeszcze czekały ich kolejne rozmowy. Nienawidziła momentu, kiedy wchodziła do recepcji znajdującej się w holu, gdzie musiała zmierzyć się z gradem pytań zniecierpliwionych kandydatek, wypatrujących

ogłoszenia wyników. Lecz dziś wieczorem nie było tak źle. Kwalifikacje Elaine Forbes, trzynastej w kolejce, pozostawiały tak wiele do życzenia, że odrzucenie jej było czystą formalnością. Rose uznała, że po pięciu minutach spędzonych w towarzystwie Gabriela, dziewczyna dobrowolnie opuści biuro. Kiedy po wyjściu kandydatki, weszła do jego gabinetu, zastała go z nogami na biurku i rękoma za głową.

- A więc? - spytała, ponosząc długopis i obracając go w palcach. - Co sądzisz o panie Forbes? Chyba od razu możemy skreślić ją z listy.

Czuła na sobie jego wzrok. Tak intensywnie się w nią wpatrywał, że można było odnieść wrażenie, iż robił to celowo, bo wiedział, jak na nią działał.

- Czemu tak sądzisz? - zapytał zaskoczony.

- Och, sama nie wiem, Gabrielu. Pewnie dlatego, że poniosła porażkę na podstawowym teście, który przygotowałam, żeby ocenić jej znajomość oprogramowania. A może dlatego, że nie mogła nadażyć z notowaniem tego, co mówiłam, i była przy tym bardzo niedokładna.

- Zauważyłaś, że jest wyjątkowo atrakcyjna?

Rose splonęła rumieńcem. Oczywiście, że tak.

Trudno było pozostać obojętnym na długonogą blondynkę o zielonych oczach przepasaną paskiem, który służył jej za spódnicę - pomyślała.

- Nie jestem pewna, jakie to ma znaczenie. - Poprawiła marynarkę na ramionach, nie potrafiąc pokonać starych nawyków. Pomimo upału panującego na zewnątrz nie potrafiła wyjść z domu bez wierzchniego okrycia z długimi rękawami, w przeciwieństwie do ostatniej kandydatki na jej zastępczynię, która najwyraźniej lubiła odsłaniać wszystko, co tylko się dało. - Nie spełnia wymogów - dodała, z irytacją, odnotowując uśmiech wykrzywający jego usta, prawdopodobnie na myśl o innych zaletach panny Forbes.

- Co nie znaczy, że nie możemy wysłać jej na kurs, trochę ją podkreślić. Może nauczy się przyjmować odpowiednią postawę.

- Czyli jaką? - Rose omal nie warknęła.  
- Ma robić wszystko, co jej każe, bez narzekania.  
- Bardzo śmieszne. - Rose zmrużyła oczy.  
- Przyznaję, że jej intelekt pozostawia wiele do życzenia - przyznał Gabriel - ale ma jeszcze inne atuty...

Rose zaczynały męczyć jego gierki.

- Muszę już iść.

- Nie tak szybko. Te rozmowy z kandydatkami wybiły mnie z rytmu. Zostało kilka e-maili, które trzeba przejrzeć jeszcze dzisiaj. A to oznacza, że będziesz musiała zostać w biurze jeszcze godzinę albo trochę dłużej. - Uniósł ręce w obronnym geście, jakby w każdej chwili spodziewał się ataku z jej strony. - Wiem, że pewnie pokrzyżowałem twoje plany, ale pragnę przypomnieć ci o hojnym wynagrodzeniu, które ci zapewniłem.

- Dodatkowa godzina pracy nie stanowi dla mnie problemu. I dobrze o tym wiesz! Przeszkadza mi natomiast przesiadywanie w firmie do nocy, bo jeśli mam rozpocząć naukę, muszę kiedyś odpocząć i wyspać się. Czy wreszcie to zrozumiesz?

Gabriel zaczął się zastanawiać, jak to możliwe, że nigdy nie dostrzegł zadziornego oblicza swojej idealnej sekretarki. Podobało mu się, że ją złościł, przenikając jednocześnie pod grubą warstwę lodu i opanowania, pod którą tak długo się ukrywała. Natychmiast przypomniał sobie tamten pocałunek, moment, w którym otworzyła się przed nim i odpowiedziała na jego pieszczotę z wielką namiętnością. Poczul się tak, jak wtedy, gdy był nastolatkiem i zmagał się z pierwszym zauroczeniem w swoim życiu.

Nie mógł zasnąć przez całą noc. Podejrzewał, że ona także nie zmrużyła oczu, rozmyślając o nim. Każdej innej kobiecie zaproponowałby wspólną noc, ale nie Rose. Nie miał wątpliwości, że gdyby to zrobił, rzuciłaby mu w twarz wymówieniem i tym razem nie byłaby skłonna do kompromisów. Ale pragnął jej i był niemal pewien, że ona czuła to samo. A czas działał na jego korzyść.



- Obiecuję, że to tylko godzina dłużej.

- Obawiam się jednak, że mamy mały problem - odezwała się z zakłopotaniem w głosie, stając w drzwiach jego gabinetu.

Gabriel, który pochylał się nad biurkiem, szykując komputer, spojrzał na nią zaniepokojony i zmarszczył czoło.

- Sądziłem, że coś ustaliliśmy.

- Nie zrozumiałeś mnie. Nie mam nic przeciwko, żeby zostać jeszcze godzinę, ale nie dzisiaj. Jestem zajęta.

- Zajęta? - spytał, nie kryjąc zdziwienia.

Rose do tej pory przedkładała obowiązki zawodowe nad wszystko inne.

Rzadko nie przyjmowała jego poleceń. Musiał więc odnieść wrażenie, że nie miała żadnego życia towarzyskiego, niczego, co mogłoby odciągnąć ją od służalczej pracy u jego boku. Dlatego z przyjemnością wyprowadziła go z błędu.

- Mam plany na dzisiejszy wieczór - oświadczyła. - Za to w poniedziałek mogłabym zostać dłużej.

- To nie może czekać - zirytował się Gabriel. - Biznes nie przestaje się kręcić, żebyśmy wszyscy mogli sobie odpocząć. To tak nie działa, Rose. I ty wiesz o tym najlepiej.

To był Gabriel w najchłodniejszym, najbardziej sarkastycznym wydaniu. Takim tonem mówił wtedy, kiedy był naprawdę wzburzony.

- Przykro mi, Gabrielu, ale nic na to nie poradzę. Jeśli chcesz, mogę sprawdzić, czy Emily znajdzie wolną chwilę, żeby ci pomóc.

- Mam lepszy pomysł. Odwołaj wszystko, co zaplanowałaś na dzisiejszy wieczór. Jeśli zamierzałaś spotkać się z koleżankami, powiedz im, że z przyjemnością opłacę wasze wyjście w przyszłym tygodniu. Potraktuj to jak wynagrodzenie za niedogodności, których ci przysporzyłem.

- Nie spotykam się z koleżankami - odparła Rose.

- Nie?

- Nie.

- A więc co takiego ważnego masz w planach, że nie możesz tego odwołać?

- Gabrieliu, to nie twoja sprawa. - Wiedziała, że i tak wyciągnie z niej prawdę.

Opieranie się nie miało sensu. Poza tym nie ukrywała w końcu żadnej wstydlivej tajemnicy.

- Uważam, że zasługuję na wyjaśnienia.

- Idę na randkę. Do teatru na *Nędzników*. Od dawna chciałam zobaczyć tę sztukę. Mamy zarezerwowane bilety, a do rozpoczęcia zostało niewiele czasu. Potem chcemy iść z Joe na kolację. Dlatego nie mogę dłużej zostać. Przykro mi.

- Kim jest ten Joe?

- Życzę ci udanego weekendu. Do zobaczenia w poniedziałek, Gabrieliu.

Po tych słowach Rose wyszła. Odetchnęła z ulgą dopiero wtedy, kiedy znalazła się w taksówce i nie musiała odpowiadać na serię dociekliwych pytań swojego szefa.

Wkrótce dotarła przed budynek teatru i w tłumie dostrzegła Joe, który do niej machał. Właściwie to miała być ich pierwsza randka. Poznali się zaledwie kilka tygodni temu, kiedy wybrała się do jednego z college'ów. Straciła orientację i zapukała do niewłaściwych drzwi. Ale na szczęście otworzył jej właśnie on, miły i kulturalny Joe, który poświęcił jej swój czas. Rose przyznała się mu, jak niewiele wie o programie nauczania, w którym zamierzała uczestniczyć. Nie omieszkała napomknąć, jak bardzo czuła się zagubiona wśród studentów noszących teczki i laptopy oraz słuchających muzyki płynącej z iPodów. Nie pomogły jej nawet dzinsy i trampki, które notabene okazały się nie takie jak trzeba.

I chociaż uczelnia nie oferowała dokładnie takich zajęć, jakie ją interesowały, zyskała nowego przyjaciela. Wymienili się numerami telefonów i zaczęli do siebie wydzwaniać. Rose nie była pewna, czy zrodzi się z tego jakieś uczucie, ale zamierzała się o tym przekonać.

Wieczór zakończył się sukcesem. Przedstawienie było udane, a kolacja bardzo romantyczna. Podczas wieczoru omówili różne sprawy. Rose wspomniała nawet o Gabrielu. Oczywiście nie zdradziła się ze swoim uczuciami do niego, ale opowiadała, jakim jest człowiekiem, i jak się z nim pracuje, nie omieszkując wspomnieć o irytujących i nieprzewidywalnych zmianach nastroju szefa. Potem Joe zaczął opowiadać o sobie i nim się spostrzegła, wybiła północ i przyjechała taksówka.

- Chyba nadszedł czas, żebym zapytał, czy zaryzykujesz spotkanie ze mną raz jeszcze - odezwał się, po czym pocałował ją w czoło.

Doskonałe zakończenie wieczoru - pomyślała Rose. Żadnego nalegania na seks, żadnego pośpiechu. Poza tym musiała przyznać, że był naprawdę przystojny. Blondyn o niebieskich oczach, które mrużył, kiedy się uśmiechał, a robił to bardzo często.

- Myślę, że nic nie stoi na przeszkodzie. - Rose uśmiechnęła się do niego. - Cudownie się bawiłam.

- Nie powiedziałaś mi w końcu, który wybrałaś college.

- Nie chciałam cię zanudzać.

- Nic podobnego. Nie zapominaj, że jestem wykładowcą. Lubię wiedzieć, co interesuje studentów. - Otworzył dla niej drzwi taksówki. - W takim razie koniecznie musimy umówić się ponownie. Zadzwoń w poniedziałek. Czy ten twój nieokrzesany szef pozwala ci korzystać z telefonu w biurze, czy może mam zadzwonić na komórkę?

- Zdecydowanie na komórkę - rzuciła Rose pośpiesznie, kiedy nagle obraz Gabriela mignął jej w pamięci.

- Inaczej przywiąże cię do komputera i każe napisać tysiąc razy: „Nie będę postępować wbrew zasadom firmy” - zaśmiał się ironicznie.

- Ależ nie mów tak. Gabriel jest sprawiedliwy. - Chociaż sama na niego narzekała, rozgniewała ją krytyka Joego. - Nigdy by nie...

- Żartowałem, Rose - przerwał jej łagodnie. - A teraz wsiadaj, Kopciuszku, zanim taksówka odjedzie bez ciebie.

Tak jak obiecał, zadzwonił. Rose zdążyła się już przekonać, że można było na nim polegać. Był przyzwoitym człowiekiem. Manipulowanie kobietami nie leżało w jego naturze, podobnie jak kupowanie drogich prezentów, czy szastanie pieniędzmi. W poniedziałek Joe wysłał jej kilka SMS-ów, które bardzo ją rozbawiły. Cała w skowronkach weszła do gabinetu Gabriela. Siedział za biurkiem z podwiniętymi rękawami, bez krawata i z ponurą miną. Rose obiecała sobie, że nie pozwoli, żeby popsuł jej humor.

- Cieszę się, że chociaż jedno z nas miało udany weekend.

- Dzień dobry, Gabrieliu. - Usiadła naprzeciwko niego i położyła laptopa na kolanach. - Jeśli chcesz, mogę przejrzeć e-maile z piątku. Nie zapomnij o dwóch paniach, z którymi spotykasz się dzisiaj po południu. Po obu wiele się spodziewam.

- Przełóż to.

- Co takiego? Dlaczego?

- Bo budowa jednego z naszych hoteli na Karaibach bardzo się opóźnia z powodu przerwania dostaw materiałów budowlanych. Musimy się tym zająć i wyprowadzić sprawę na prostą do końca tygodnia, a najlepiej do końca dnia.

- Skąd nagle taki pośpiech?

Rose doskonale wiedziała, który projekt miał na myśli. Od początku były z nim problemy. Wyspa, na której stawiano obiekt, była bardzo mała, a dostęp do niej - utrudniony. Dostarczenie surowców na miejsce było prawie niemożliwe. I chociaż budowa kosztowała majątek, Rose zorientowała się, że miała dla Gabriela szczególne znaczenie. Początkowo planował postawić ogromny hotel, ale ostatecznie zdecydował się na willę z kilkunastoma sypialniami i widokiem na Atlantyk. Uznał, że będzie wynajmował ją firmom na imprezy albo spragnionym odpoczynku bogaczom.

- Krążą plotki o zbliżającym się huraganie. Podobno kieruje się na Florydę, ale istnieje szansa, że zmieni kurs, a wtedy skutki mogą okazać się katastrofalne.

- Zobaczę, co da się zrobić.

- Świetnie. A w międzyczasie zarezerwuj dla mnie bilet na samolot.

Zamierzam polecieć tam jutro rano albo dzisiaj, jeśli istnieje taka możliwość.

- Wybierasz się na wyspę, której zagraża huragan? - Spojrzała na niego zdumiona. Czowała, jak krew odpływa jej z twarzy. - Gdzie się zatrzymasz? Oboje dobrze wiemy, że nie ma tam żadnych hoteli.

- Zawsze mogę przenocować na plaży. - Wstał i zaczął krążyć po biurze.

Przecież w obliczu takiego żywiołu będzie bezbronny jak niemowlę. - Rose zaczęła wyobrażać sobie najgorsze scenariusze. Dobrze, że nie potrafił czytać w jej myślach. Inaczej musiałaby wyjaśnić mu, czemu ogarnął ją taki lęk.

- Obudź się, Rose! - krzyknął, pochylając się nad nią, a jego twarz wyrażała złość.

- Przepraszam.

- Nie ma z ciebie pożytku, kiedy oddajesz się tym swoim rozmyślaniom - warknął. Dziewczyna nie miała pojęcia, do czego zmierzał. - Jesteś w pracy.

Miłośki zostawiaj w sypialni!

Otworzyła usta, żeby zaprotestować, ale uznała, że to nie najlepszy pomysł.

- Masz rację - przyznała, czym zasłużyła sobie na jeszcze groźniejsze spojrzenie Gabriela.

- Odwołaj wszystkie spotkania zaplanowane na ten tydzień. Nie zamierzam spędzić tam więcej niż dwa dni, ale pogoda potrafi robić różne niespodzianki.

- To niedorzeczny plan, Gabrielu.

- Dziękuję, że podzieliłaś się ze mną swoim spostrzeżeniem. Na razie, to by było na tyle. - Nie mógł pogodzić się z myślą, że jego idealna sekretarka mogła spędzić namiętą noc w ramionach jakiegoś mężczyzny. Wydawało mu się to niestosowne. Nie zaprzeczyła - analizował. Zrobiłaby to, gdyby to nie była prawda.

- Jak udała ci się piątkowa randka w teatrze? - zapytał. - Dobrze się bawiłaś?
- Co takiego?
- Teatr. Piątek. Wybierałaś się na *Nędzników*.

- Ach, tak. Oczywiście. Było cudownie. Miło, że pytasz. - Rose uznała, że nieoczekiwana zmiana tematu, miała pewnie pozwolić mu zapomnieć o problemach. W końcu nigdy tak naprawdę nie interesował się jej sprawami. - Joe okazał się wspaniałym kompanem! - dodała po to, żeby przypomnieć sobie, że istnieją na świecie normalni, szczerzy, troskliwi mężczyźni, którzy bardziej niż Gabriel zasługiwali na jej uwagę.

Co chciała przez to powiedzieć? - zastanawiał się.

- Rozumiem, że w ten sposób chciałaś opisać doskonałego dżentelmena? - zapytał Gabriel z szyderczym uśmiechem.

- Rozumiem, że w świecie Gabriela Gessiego bycie doskonałym dżentelmenem to rzecz niemożliwa? - obruszyła się Rose.

- Nie musisz się zaraz obrażać. Po prostu nie mogę wyobrazić sobie, że spotykasz się z innym mężczyzną.

- Rozumiem, ale nie jestem twoją własnością. I nie życzę sobie, żebyś mi mówił, z kim mam się spotykać, a z kim nie. Wypraszam sobie. - Nerwowo wygładziła spódnicę. - I nie zamierzam już więcej rozmawiać z tobą o Joe.

- Ty pierwsza o nim wspomniałaś. - Gabriel wzruszył ramionami. Doskonały dżentelmen zwykle nie zaciągał kobiety do łóżka na pierwszej randce. - Na tę myśl od razu się rozchmurzył. - Ale musimy omówić ważniejsze rzeczy. Przed wyjazdem będę musiał porozmawiać z chłopakami z finansów.

Najwyraźniej zdążył już zapomnieć o mnie i o mojej randce, bo przecież najważniejsze są sprawy firmy - pomyślała. Jakie to dla niego typowe! Wywraca mi świat do góry nogami, po czym gdzieś znika, niczym się nie przejmując.

- Co zrobisz, jeśli w wyspę naprawdę uderzy huragan? - zapytała, wstając z krzesła. - Możesz sobie żartować o biwakowaniu na plaży, ale nie będzie ci do śmiechu, kiedy staniesz w obliczu zagrożenia. - Poczowała ukłucie w klatce piersiowej. - Ludzie giną w podobnych sytuacjach.

- Ktoś musi tam pojechać - odparł Gabriel poważnie. - Byle brygadzysta sobie nie poradzi.

- To zupełnie w twoim stylu! - wybuchnęła Rose. - Wydaje ci się, że wszystko możesz załatwić! Że jesteś niezwyciężony! A to nieprawda! - Łzy cisnęły się jej do oczu. - Nieprzyznawanie się do słabości nie jest oznaką siły!

- Martwisz się o mnie?

- Oczywiście, że się o ciebie martwię! - Na wszelki wypadek dodała: - Każdy na moim miejscu by się martwił.

- Niepotrzebnie - powiedział łagodnie. - Budynek wprawdzie nie jest ukończony, ale jedno skrzydło już stoi. Będę miał nad głową dach, którego nie ruszy żaden huragan. Ewentualnie zerwie elektryczność. Nic mi nie będzie. - Uśmiechnął się. - Będę miał szansę obcować z naturą. - Rose spojrzała na jego przystojną twarz i westchnęła. W innym życiu pewnie byłby kierowcą Formuły Jeden i czerpał przyjemność ze ścigania się ze śmiercią - przeszło jej przez myśl. - Jeśli naprawdę tak bardzo się martwisz, możesz polecieć ze mną - zamruczał.

## ROZDZIAŁ SZÓSTY

Im więcej Gabriel o tym myślał, tym bardziej podobał mu się pomysł zabrania Rose na wyspę.

- Będziemy mogli zmierzyć się z problemami, które nawarstwiały się miesiącami - podkreślił. - A z twoją pomocą będę mógł pracować dwa razy szybciej.

Rose spojrzała na niego, jakby postradał rozum.

- Zamierzasz pracować, jak będzie huragan?

- Nie wiadomo, czy dotrze na wyspę. - Rose chciała zaprotestować, ale ubiegł ją, dodając: - Oczywiście zdaję sobie sprawę, że, mając w perspektywie naukę i karierę, możesz traktować pracę poza krajem ulgowo.

- Dobrze wiesz, że zawsze wywiązuję się ze swoich obowiązków!

- Poza godzinami, które ci nie odpowiadają.

Rose spiorunowała go wzrokiem i odwróciła się na pięcie.

- Zarezerwuję dla ciebie bilet.

- Najlepiej od razu dwa.

Dziewczyna zatrzymała się przy drzwiach i spojrzała na niego, choć przyszło jej to z trudem.

- Obawiam się, że nie dam rady, Gabrielu.

- Chyba nie chodzi o tego mężczyznę?

- Oczywiście, że nie! - Tak naprawdę nie mogła wymyślić żadnej wiarygodnej wymówki, ale przeciągająca się cisza stawała się kłopotliwa. - Nie mogę jechać, bo...

- Bardzo byś mi pomogła.

- Bo... - Rose zignorowała jego wtrącenie - ...mam tutaj dużo pracy. Muszę znaleźć odpowiednie zastępstwo.

- To ja jestem szefem. Dostajesz wolne do końca tygodnia. Więcej zyskam, jeśli dotrzymasz mi towarzystwa.



- Możesz zabrać Ralpha. Ktoś z zarządu bardziej ci się przyda niż ja. -

Zrezygnowała z argumentu, że nie znajdą czasu na pracę, jeśli będą układać worki z piaskiem i walczyć z dwumetrowymi falami.

- Ralpha chyba nie ucieszy wiadomość, że ma odgrywać rolę mojej sekretarki. Poza tym wątpię, żeby potrafił pisać na komputerze tak szybko jak ty. Nie rozumiem, Rose. Wcześniej zawsze towarzyszyłaś mi w podróżach, kiedy cię o to prosiłem. Czy coś się stało?

- Nie, nic. Po prostu nigdy przedtem nie wybierałeś się na smaganą wiatrem wyspę na środku oceanu.

- No dobrze. Zrobimy tak. Zarezerwujesz dwa bilety, a jeśli się zdecydujesz, będę ci niezmiernie wdzięczny. Zgoda?

Potem ponownie skupił uwagę na ekranie komputera, a Rose zajęła się swoją pracą. Zrobiła to, o co ją poprosił. W końcu w każdej chwili mogła się rozmyślić, tym bardziej że Gabriel obiecał pokryć koszty niewykorzystanego biletu. Jednak jak tylko dopełniła wszelkich formalności i sprawdziła prognozy pogody, według których prawdopodobieństwo, że huragan dosięgnie wyspy, było niewielkie, postanowiła mu towarzyszyć. Nie chciała, ale przemawiały do niej jego argumenty. Istotnie nigdy wcześniej nie narzekała, kiedy zabierał ją na wyjazdy służbowe. I chociaż wiele się zmieniło, nie mogła pozwolić mu utwierdzić się w przekonaniu, że jej życie prywatne wpływało na jakość pracy, ani że bała się spędzić kilka dni w jego towarzystwie. Co więcej w głębi duszy przyznawała, że pragnie z nim pojechać.

Następnego dnia rano, pakując ubrania pilnowała, żeby brać jak najmniej rzeczy, tak zresztą wcześniej oboje ustalili. To przecież tylko cztery dni - pomyślała. Gabriel miał też zabrać laptopa, chociaż nie był pewny, czy na miejscu uda mu się połączyć z Internetem. Na wszelki wypadek Rose postanowiła wziąć ze sobą notes i kilka długopisów.

Prawie przez cały lot na jedną z większych wysp zajmowali się pracą. Przeglądali raporty i zastanawiali się, jak zabezpieczyć niewykończoną część budynku, kiedy pogoda nie okaże się miłosierna. Ani się spostrzegli, jak znaleźli się na łodzi w towarzystwie przewoźnika, który uparcie powtarzał, że musieli stracić rozum, żeby podróżować w takich warunkach pogodowych.

Kiedy w końcu dotarli na miejsce, Rose słała się na nogach. Obudziła się przed piątą i do tej pory nic nie jadła. A zapadał już wieczór. W gęstniejącym mroku dostrzegła kilka latarni, które rzucały słabe światło, więc nie mogła podziwiać scenerii. Nie żałowała jednak. W tej chwili marzyła tylko o tym, żeby czekająca na nich taksówka zawiozła ją prosto do łóżka.

W przeciwieństwie do Rose Gabriel nie czuł zmęczenia. Nawet się nie wygniół. Pewnie dlatego, że zdążył przebrać się w podróży. Mówił coś do niej, ale do Rose nic nie docierało. Ziewnęła przeciągle.

- Zwykle nie wywołuję takich reakcji u kobiet - mruknął, po czym wskazał swoje ramię, chcąc, żeby oparła na nim głowę. Rose z wdzięcznością to zrobiła.

Zamknęła oczy, myśląc o tym, jak bardzo lepkie, gorące powietrze różniło się od suchego angielskiego żaru. Obudził ją pisk hamulców, kiedy auto gwałtownie się zatrzymało. Otworzyła oczy i z przerażeniem dostrzegła mokrą plamę na jego ramieniu. Gabriel posłał jej krzywy uśmiech.

- Nie przejmuj się. Każdemu się zdarza.

Rose udawała, że nie rozumie.

- Co takiego?

- Właściwie uważam, że wyglądałaś uroczo, kiedy tak spałaś, śliniąc się.

Zażenowana Rose wybiegła z taksówki, ale na widok imponującego budynku stanęła zaskoczona.

- Podoba ci się? - mruknął jej do ucha Gabriel.

- Nadal zostało mnóstwo pracy.

- Czemu nie przyznasz po prostu, że jesteś zachwycona? To prawdziwa perełka architektoniczna.

- Czyjego projektu?

- Mojego.

- Twojego?

- Nie rób takiej zaskoczony miny. - Gabriel chwycił ją pod ramię. - Nie tylko ty masz sekrety.

Rose była zbyt zdumiona tym, co ujrziała, żeby się z nim sprzeczać. Bogato zdobiony hotel z nowoczesnymi apartamentami, który początkowo widniał na planach, zamienił się w trzy połączone ze sobą budynki, z których każdy miał wieżyczkę i rozległe patio. Ziemia, na której początkowo miały stanąć luksusowe bungalowy, została zagospodarowana pod pole golfowe. Gabriel pochwalił się, że przygotowano dziewięć wyjątkowo trudnych dołków. Kiedy powiała delikatna bryza, Rose pomyślała o zagrożeniu. Cała konstrukcja wyglądała bardzo solidnie, ale nie mogła mieć pewności, czy oprze się sile huraganu.

- Nie obawiaj się. Wszystko, co mógłby porwać wiatr, zostało zabezpieczone - poinformował Gabriel, widząc jej przerażoną minę. - Nawet jeśli rozegra się najgorszy scenariusz, gwarantuję ci, że nie puści żadna deska.

- Niebo jest takie przejrzyste. Ciężko uwierzyć, że w wyspę mógłby uderzyć huragan.

- W tej części świata pogoda potrafi zmienić się w ciągu kilku minut. Zgadza się, Junior?

Wspomniany kierowca miał co najmniej siedemdziesiąt lat. Ale był bardzo dziarskim i mądrym staruszkiem. Weszli do środka, wysłuchując monologu starszego pana o warunkach klimatycznych na Karaibach. Rose zatrzymała się jako pierwsza. Ależ to jest twór bujnej wyobraźni - pomyślała, widząc czarne i białe kafelki, które stanowiły tło dla kaskady w odległym rogu głównego holu. Gabriel wyjaśnił oniemiałej Rose, że pomieszczenia na parterze zostaną zamienione w

kuchnię, restaurację i gabinety spa, a z sypialni i salonów, których kilka znajduje się na piętrze, goście będą mogli korzystać o każdej porze dnia. Miała tu panować domowa atmosfera.

- Wątpię, czy ktokolwiek ma taki dom - burknęła Rose, przyglądając się drewnianym konstrukcjom. - Sam to wymyśliłeś?

- Jestem sfrustrowanym architektem - odparł Gabriel pogodnie, chociaż się nie uśmiechał. - Zostaw torby, Junior, i wracaj do domu. – Uśmiechnął się do mężczyzny, który zamierzał zaprotestować. - Mamy jedzenie i wino. Poradzimy sobie.

Rose rejestrowała zaledwie skrawki ich rozmowy. Całkiem pochłonęło ją podziwianie drewnianych podłóg i okien w stylu kolonialnym. W tej części budynku właściwie wszystko było wykończzone. Brakowało jedynie wody w kaskadzie i egzotycznej roślinności.

- Nie miałam pojęcia, że tyle już udało się tu zrobić! To wszystko twoja zasługa?

Gabriel nie odpowiedział. I nagle Rose zdała sobie sprawę, że zostali zupełnie sami. W swej naiwności nawet nie uwzględniła takiego rozwoju wypadków. Nie przypuszczała, że w hotelu nie ma ludzi. Ale tak właśnie było. Oczyma wyobraźni ujrzała siebie i Gabriela w ciemnym pokoju czekających na huragan.

- Lepiej chodźmy do kuchni i sprawdźmy, co mamy do jedzenia.

Z zewnątrz dobiegał szum fal. Przypominały jej o Australii, gdzie zrozumiała, że powinna odejść od Gabriela. A mimo to znalazła się z nim tu, na wyspie. Mężczyzna ruszył przed siebie, więc podążyła za nim niepewnie. Po chwili dotarli do bardzo ubogo wyposażonej kuchni. Znajdowała się tam lodówka, z której najwyraźniej korzystali robotnicy, oraz inne sprzęty noszące ślady użytkowania: kuchenka turystyczna i stół.

- To wszystko zniknie - wyjaśnił.

Podszedł do lodówki i zajrzał do środka. Z zadowoleniem stwierdził, że czekały na nich świeże produkty, takie jak ser, jajka i mleko. Wiedział, co znajdzie w kredensach, bo osobiście poprosił brygadzystę o zakup niezbędnego prowiantu. Oczywiście wtedy nie wiedział jeszcze, że Rose będzie mu towarzyszyć.

Gabriel nadal był zaskoczony, że Rose zdecydowała się na przyjazd tutaj, chociaż doskonale wiedział, dlaczego to zrobiła. Cechował ją perfekcjonizm, kiedy w grę wchodziła praca. I to u niej podziwiał. We wszystko, co robiła, wkładała serce. Dlatego specjalnie zaapelował do jej poczucia obowiązku. Chciał nakłonić ją do przyjazdu. I udało się. Każdą inną kobietę przeraziłaby wiadomość o huraganie. Ale nie ją. Wyglądała cudownie młodzieńczo i równie świeżo jak rano, bez makijażu, z kilkoma kosmykami wysuniętymi z kucyka, zważywszy jeszcze, że cały dzień spędziła w podróży.

- Głodna?

- Nie.

- Nie musisz się martwić, Rose. Nie ma nic bardziej irytującego.

- Jasne. Pokonałam Atlantycką, bo sądziłam, że potrzebujesz mojej pomocy, ale nagle zaczęłam działać ci na nerwy.

- Przygotuję coś do jedzenia, a ty mi słodko podziękujesz i przestaniesz mnie wreszcie atakować.

- Sądziłam, że budujesz hotel - rzuciła, zmieniając temat. - Nie miałam pojęcia o takich modyfikacjach.

- Przeznaczenie tego miejsca pozostaje takie samo. Po prostu będzie trochę bardziej kameralne.

- Nie znalazłam nic w komputerze...

- Pewnie nie przejrzałaś wszystkich dokumentów. Ten teren nie należy już do firmy. Można powiedzieć, że to moje dziecko.

- Twoje dziecko? - Rose zamrużyła oczami. - Ściągnąłeś mnie tutaj, żebym poświęciła czas projektowi, który nie ma nic wspólnego z moją pracą?

- Sama podjęłaś decyzję.

- To prawda, ale sądziłam, że mam służyć ci pomocą na stopie zawodowej.

Jak na kogoś, kto mógł pochwalić się kuchnią wyposażoną w najnowsze cuda techniki, dość sprawnie posługiwał się kuchenką polową, gotując coś, co bardzo ładnie pachniało, chociaż składało się wyłącznie z makaronu i kilku puszkowanych produktów. Nagle przestał mieszać w garnku i spojrzał na nią.

- Po co szukać dziury w całym, Rose? Nie złapiesz teraz żadnego samolotu. Nie ma sensu zastanawiać się, czy słusznie się tutaj znalazłaś. Po powrocie do Londynu otrzymasz stosowne wynagrodzenie.

- Już tyle razy ci mówiłam, że nie chodzi o pieniądze - zirytowała się Rose.

- Na litość boską. - Gabriel przeczesał włosy palcami, dając wyraz złości. - Może weźmiesz na siebie choć część odpowiedzialności? Wiedziałaś, że plany zostały poprawione. Zakładam, że zapoznałaś się z raportami finansowymi i zauważyłaś, że wszystkie przelewy pochodziły z mojego konta.

- Ja... - Miał rację. Powinna była to zrobić. - Niech ci będzie. Skoro już tutaj jestem, może wyjaśnisz mi, czemu wprowadziłeś te wszystkie zmiany?

Gabriel posiadał elitarną sieć hoteli w nietypowych miejscach. Ta wyspa doskonale wpisywała się w jej kanony. Położona na uboczu, z dala od turystów, wyjątkowa i niepozbawiona podstawowych wygod. Rose nieraz miała okazję przekonać się, że turyści lubili to, co nietuzinkowe.

- Zaangażowałem się w ten projekt.

Nałożył jedzenie na dwa talerze. Pachniało cudownie. A kiedy Rose łąpczywie zabrała się do jedzenia, przekonała się, że smakowało równie dobrze.

- Pyszne - pochwaliła go.

- Cieszę się, że tak uważasz - odparł Gabriel oschle. - Nie mam w zwyczaju gotować dla kobiet. Ale zależy mi na tym, żeby tobie smakowało.

Rose pomyślała, że to jasne jak słońce. Jego kochanki nie mogły liczyć na domowe posiłki, a jedynie na zabawę i dreszczyk emocji.

- Nadal nie rozumiem, czemu przejąłeś tę budowę. Możesz mi to wytłumaczyć?

- Dwa miesiące temu pojawiły się problemy z projektem. Zwolniłem architekta i sam się wszystkim zająłem.

- Bo sam jesteś wykwalifikowanym architektem?

- Bo... - Gabriel spojrział na nią, trzymając widelec w jednej ręce.

- Tak? - Rose była ciekawa.

- Mam tytuł inżyniera - wyjaśnił. - I zawsze... lubiłem sztukę. To chyba nie jest wyznanie w stylu macho?

- Moim zdaniem nie ma nic seksowniejszego od wrażliwego mężczyzny.

Rose zaschło w ustach, kiedy ich spojrzenia się spotkały.

- To znaczy, że twoim zdaniem jestem seksowny?

- To znaczy, że popieram zainteresowanie sztuką. - Zaczęła się pocić, kiedy jego wzrok przesunął się po jej rozpalonej twarzy.

- To jeden z przedmiotów, z których miałem szóstkę. Podobnie jak z matematyki, francuskiego i fizyki. Nie byłem więc taki zły.

- Mogłeś zostać malarzem.

- Niezupełnie. - Gabriel uśmiechnął się półgębkiem. - Brakowało mi kreatywności. Ale odkryłem, że całkiem nieźle radzę sobie z projektowaniem. Niestety nie miałem zbyt wiele czasu, żeby sprawdzić się na tym polu. Jutro czeka nas wielki dzień - dodał Gabriel na zakończenie, po tym jak Rose zbombardowała go wszelkimi możliwymi pytaniami. - W ciągu najbliższych dwudziestu czterech godzin okaże się, czy huragan uderzy. Oboje powinniśmy odpocząć.

- Ale najpierw chciałabym wziąć prysznic. - Rose podniosła się z krzesła. - Ach, zapomniałam się spytać, czy media zostały podłączone?

- Tak i jestem za to niezmiernie wdzięczny.

Pokój, do którego zaprowadził ją Gabriel, był w pełni wykończony. Przylegała do niego łazienka, a podwójne drzwi balkonowe prowadziły na werandę.

- Później rozwiesimy na zewnątrz trochę hamaków, żeby ludzie mogli wypoczywać na świeżym powietrzu - poinformował ją Gabriel.

- Co za dziwny pomysł? Hamaki? Sam na to wpadłeś?

- Nie całkiem, to pomysł moich siostrzyczek, które twierdzą, że jako matki potrzebują więcej relaksu niż ja. - Wszedł do łazienki i odwrócił się do niej. - Pamiętaj, że brakuje siatek na komary, więc posmaruj się czymś. Najlepiej jakimś kremem. Możesz zapalić jedną z tych świeczek, ale nie są w stu procentach skuteczne. A najlepiej spać przy zamkniętych oknach. Upał cię nie zabije. Rano przyjdę cię obudzić, chociaż pewnie będziesz zmęczona. Musimy jednak zacząć zabezpieczać obiekt przed ewentualnym huraganem.

- Jasne.

- Boisz się?

- Czego?

- Pełzających stworzonek? Nocy w obcym miejscu? Huraganu?

Rose wzruszyła ramionami i potrząsnęła głową.

- Zuch - mruknął Gabriel. - Jestem z ciebie dumny.

Rose wydawało się, że usłyszała nutkę sarkazmu w jego głosie.

- Nie wszystkie kobiety lubią udawać damę w opałach - powiedziała cichym głosem.

- Większość nie musi. Wpadają w panikę na widok owada albo na dźwięk grzmotu. - Odepchnął się od ściany i minął ją. - Dobranoc. Gdybyś czegoś potrzebowała, będę w pokoju obok.

- Dzięki, ale dam sobie radę.

Zamierzała zaryglować drzwi, na wypadek gdyby przyszło mu do głowy, że naprawdę potrzebuje obrońcy przed komarami. Podejrzewała, że męczyły go wyrzuty sumienia z powodu sprowadzenia jej tutaj pod fałszywym pretekstem. Z tą myślą ruszyła do łazienki, gdzie wzięła w końcu krótki, zimny prysznic. Wilgotny ręcznik zawiesiła na oknie, ponieważ nie zamontowano jeszcze wieszaków, po czym



stapając ostrożnie po mokrej podłodze, przeszła do pokoju. Zmęczona ułożyła się na miękkim materacu i zamknęła oczy. Nie wiedząc kiedy, zapadła w upragniony sen. Nagle obudziła się, przekonana, że działo się coś niedobrego. Upłynęło kilka sekund, nim zorientowała się, co przerwało jej wypoczynek.

## **ROZDZIAŁ SIÓDMY**

Obudził ją spokój. Odgłosy nocy zniknęły. Żyjąc w Londynie, przyzwyczała się do hałasu, dlatego jego brak wydawał się podejrzany. Wstała, odsłoniła żaluzje i otworzyła okno. Cisza była ogłuszająca. Wszystko jakby zastygło bez ruchu. Wiatr ustał. Nic się nie poruszało. Rose zadrżała. Nie była pewna, co powinna zrobić. Może obudzić Gabriela? - zastanawiała się. A może to wcale nie była zapowiedź huraganu, a jedynie urok tropików? Może nad ranem wszystko ucichnie. Po namyśle wskoczyła w dżinsy. Nie zmieniła wyciągniętej koszulki, w której spała. Chciała jak najszybciej pobiec do pokoju Gabriela i obudzić go. Nie miało dla niej znaczenia, że może ją wyśmiać, co było do niego podobne.

Drzwi do jego pokoju były uchylone. Rose, zapominając o strachu, weszła do środka i na palcach podeszła do materaca, na którym spał. Prześcieradło, którym był przykryty, zsunęło się lekko, odsłaniając jego umięśnione i opalone ciało. Rose nerwowo oblizwała usta, nie mogąc oderwać oczu od tego widoku. Jego skóra sprawiała wrażenie jeszcze ciemniejszej niż zwykle na tle białej pościeli. Uznała, że jednak go nie obudzi. Chciała wymknąć się do siebie i zaczekać, aż strach minie. Właśnie zamierzała się obrócić, kiedy dotarł do niej jego całkiem przytomny głos.

- Skończyłaś się gapić czy potrzebujesz jeszcze kilku minut?

Rose poczuła, że zakręciło się jej w głowie tak, że omal nie upadła na ziemię.

- Przepraszam. Myślałam, że śpisz!

- Bo spałem. Dopóki nie weszłaś. Co się stało? - Zaczął się podnosić, odkrywając więcej nagiego ciała.

- Ja... wiem, że to może głupio zabrzmieć, ale... nie mogłam nic usłyszeć i trochę się tym zdenerwowałam.

- Nie mogłaś nic usłyszeć? - zdziwił się.

- Na zewnątrz panuje absolutna cisza. To trochę przerażające. - Rose zaśmiała się nerwowo. - Wiem, że pewnie każesz mi wrócić do łóżka...

- Najpierw się odwróć, żebym mógł się ubrać.

Zrzucił prześcieradło, zanim Rose zdążyła zasłonić oczy. Zauważyła, że nie miał na sobie nawet bokserów. Zażenowana, cofnęła się, gdy on tymczasem wstał. Wiedziała, że coś do niej mówił, coś o huraganie i jego zapowiedzi, ale myślała tylko o tym, że tuż obok stoi jej szef, cały nagi.

- Musimy wyjść na zewnątrz i wszystko sprawdzić - zdecydował. - Możesz zostać, ale nie ukrywam, że druga osoba może okazać się niezwykle pomocna.

Spojrzała na niego zaniepokojona.

- Co sugerujesz? Czy mam się już bać?

- Myślałem, że wyraziłem się jasno - odpowiedział, zerkając ukradkiem na zarys jej piersi pod dość obszerną koszulką, który zdradzał brak stanika.

Gabriel wciągnął koszulkę. Nadal czuł się mile polechtany myślą, że mu się przyglądała. Właściwie, kiedy tak przed nim stała z szeroko otwartymi oczami, czuł pokusę, żeby przypomnieć jej, jak zarzekała się, że nie będzie udawać damy w opałach.

Zrezygnował jednak, gdyż w tej chwili musieli zająć się ważniejszymi sprawami. Trzeba było zabezpieczyć budynek.

- Cisza przed burzą - stwierdził, po czym ruszył do drzwi. Dziewczyna podążyła za nim. Jego niepokój tylko potęgował jej strach. Gabriel nie należał do grona ludzi, których łatwo wyprowadzić z równowagi. Pomimo emocji działał spokojnie i z rozwagą, trzeźwo oceniając sytuację. - Kiedy będzie po wszystkim, na

jakiś czas możemy zapomnieć o elektryczności - powiedział. - A teraz obejdzimy całą posiadłość - poinformował, kiedy znaleźli się na dworze.

Rozejrzał się dookoła, jakby oceniał powagę sytuacji po rzeczach, których ona nie dostrzegала. Rose zadrżała i przysunęła się do niego trochę bliżej. Wszędzie panował gęsty mrok. Światło wydobywające się ze środka rzucało zaledwie słabą łunę. Noc wydawała się jej przerażająca. Rose nigdy w życiu nie widziała czegoś podobnego.

- To się wydarzy, prawda?

- Nie musisz szeptać.

Podał jej jedną z dwóch pochodni, które trzymał w rękach. Nie wiedziała, kiedy zdążył je znaleźć i gdzie, ale okazały się niezbędne podczas sprawdzania zabezpieczeń. Ku zadowoleniu Gabriela, wszystko było w jak najlepszym porządku.

- Doskonale. Możemy wracać. Napełnię kilka wiader wodą, żebyśmy rano mogli się umyć, jeśli kanalizacja zostanie odcięta. Mamy także kilka lamp naftowych i świec. Poradzisz sobie?

Ciekawe, co by zrobił, gdybym odpowiedziała: „nie” - pomyślała. Pewnie nie przyszło mu do głowy, że będzie musiał się mną opiekować. W końcu, przede wszystkim byłam jego sekretarką.

- Oczywiście! - zapewniła go dziarsko.

- Grzeczna dziewczynka.

Nie zdążyli dotrzeć do drzwi frontowych, kiedy ciemne niebo przecięła błyskawica. Zaraz potem rozległy się grzmoty tak potężne, że Rose zadzwoniło w uszach. Huk był coraz większy, kiedy biegli w kierunku budynku.

- Pospiesz się, Rose! - wrzasnął Gabriel, jak tylko spadła na nich gwałtowna ulewa, a wiatr coraz mocniej zaczął smagać ich plecy.

Dziewczyna odwróciła głowę w lewo i ujrzała ciemne kłębowisko chmur pędzące w jej stronę. Były tak nisko, jakby niewidzialna ręka przygniatała je do ziemi. Musiała stoczyć prawdziwą walkę, żeby nie dać się porwać bardzo silnym

podmuchom wiatru. Kiedy przemoczeni dobiegli do willi, natychmiast zatrzasnęli za sobą drzwi. Gabriel odszukał lampy naftowe, co nie zdziwiło Rose. Wiedziała, że był przygotowany na każdą ewentualność.

- Domyślam się, że nie czujesz się najlepiej w mokrym ubraniu, ale najpierw zajmijmy się oświetleniem, a potem pójdziemy się przebrać w coś suchego.

Dziewczyna, mając świadomość, że koszulka zbyt przywiera do jej ciała, dyskretnie próbowała odkleić ją od piersi. Była jednak tak przejęta i przerażona, ciągle miała przed oczami obraz wzbierających fal, że długo nie mogła koncentrować się na swoim wyglądzie. Dlatego, nie patrząc więcej na swoje ubranie, pospieszyła Gabrielowi na pomoc. I chociaż marzła, nie dawała tego po sobie znać. Po kilku próbach udało im się rozpaść ostatnią z czterech lamp naftowych, zaraz potem nie było już prądu.

- Wszystko w porządku? - zapytał Gabriel.

- W jak najlepszym - skłamała. - Nawet nie przypuszczałam, że tak doskonale radzę sobie w sytuacjach kryzysowych.

Pomimo otaczających ich ciemności wiedziała, że Gabriel się do niej uśmiechnął.

- Kiedy wszystko inne zawodzi, zostaje nam poczucie humoru. Tak trzymaj!

- Postaram się.

Obwieszeni lampami weszli do jej pokoju.

- Przebierz się, a potem zabunkrujemy się w pokoju. Na wszelki wypadek.

- A co może się stać?

- Silny huragan potrafi nawet zerwać dach. I chociaż nie przewiduje takiego scenariusza, wolałbym uniknąć konieczności szukania cię, kiedy przyjdzie najgorsze.

Rose się nie spierała. Nie czuła się na siłach, żeby zostać sama.

- Za chwilę wracam - poinformował, znikając na korytarzu.

Błyskawicznie pozbyła się mokrych rzeczy, włożyła suchą bieliznę, dzinsy i bawełniany podkoszulek. Wiatr wpadał do wszystkich szczelin i otworów, wydając groźne dźwięki. Chociaż Rose czuła się bezpieczna, odetchnęła z ulgą, gdy stanęła przed drzwiami pokoju Gabriela. Nieśmiało zapukała do drzwi.

- Nie zmarzniesz w tym stroju? - zapytała z troską w głosie, kiedy jej otworzył w bokserkach i T-shircie.

- Oczywiście, że nie! Zaraz przyniosę twój materac.

Po kilku minutach wrócił z jej posłaniem.

- Zbladłaś - zauważył Gabriel. - Nie martw się. Budynek się nie zawali.

Zapomniałaś, że osobiście zaprojektowałem wszystko od fundamentów po ściany. -

Rose z zadowoleniem przyjęła do wiadomości, że źle zinterpretował jej niezdrowy wygląd. Cieszyła się także z tego powodu, że pokój oświetlały tylko dwie lampy olejowe. Nie chciała, żeby się jej przyglądał. - Zgłodniałaś? - Potrząsnęła głową. -

Ale na pewno chętnie się czegoś napijesz. Zaraz wracam.

Po jego wyjściu poczuła, jak ogarnia ją zmęczenie. Z niecierpliwością wyczekiwała chwili, gdy się położy obok niego. I mimo że nie była przyzwyczajona do alkoholu przed snem, uznała, że w zaistniałej sytuacji na pewno jej nie zaszkodzi.

Gabriel przyniósł rum, sześć plastikowych butelek wody mineralnej i dwa kieliszki. Rose szybko wypila pierwszego drinka. Powoli zaczęło opuszczać ją zdenerwowanie. Uznała, że nie ma nic złego w siedzeniu po turecku naprzeciwko niego i paplaniu o codziennych sprawach. Przez cały czas krople deszczu uderzały o dach, a wściekły ryk wiatru niósł się wzdłuż wybrzeża.

- Śpiąca? - zapytał Gabriel, kiedy Rose ziewnęła.

- Trochę.

- Nigdy nie wyśpisz się w tych dzinsach. Poza tym będzie ci za gorąco. -

Zmniejszył płomień lampy naftowej, przez co w pokoju niemal zapadł zmrok.

Wsunął się pod prześcieradło, a Rose poczuła się bezpiecznie oddzielona od niego. -

I nie zdziw się, jeśli jutro rano będziesz niewyspana. - Ziewnął przeciągle, po czym odwrócił się do niej plecami.

Odczekała chwilę, myśląc o obciskających ją spodniach. Teraz, kiedy o tym wspomniał, rzeczywiście poczuła się głupio, kładąc się do snu w ubraniu. Zdjęła dzinsy i bieliznę i położyła się obok niego. Wyjący wiatr powodował, że nie mogła zasnąć. Uznając, że Gabriel mocno śpi - widziała, jak jego klatka piersiowa rytmicznie unosiła się i opadała - podniosła się z zamiarem zwiedzenia domu. Nagle zatrzymała się przestraszona. W słabym świetle lampy tuż nad drzwiami pokoju przesuwiał się jakiś cień. Podeszła bliżej. Serce prawie podskoczyło jej do gardła, kiedy na ścianie, na wysokości jej oczu pojawił się duży włośchaty pająk.

Dziewczyna bała się poruszyć. Przez krótką chwilę zastanawiała się, czy te stworzenia wyczuwały strach. Co on zrobi, jak zaczę uciekać? - przemknęło jej przez myśl. Starając się opanować lęk, powoli i po omacku ruszyła w stronę łazienki. Umyła ręce, po czym jak tylko umiała najszybciej wybiegła z pomieszczenia, nie zamykając za sobą drzwi, i wpadła do pokoju, rzucając się z krzykiem na Gabriela. Mężczyzna obudził się natychmiast, usiadł na łóżku i spojrzał na dziewczynę nieprzytomnym wzrokiem.

- Co się stało, Rose? - krzyknął zaspany.

- W łazience jest tarantula! - Oboje odezwali się w tym samym momencie, ale jej głos był zdecydowanie bardziej piskliwy. - Wstawaj! Słyszysz!?! - zażądała Rose.

- Musisz ją zabić!

- Zanim ona zabije nas?

- To nie jest śmieszne, Gabrielu! - Rose była bliska łez. - Naprawdę... strasznie boję się pajaków. A ten jest taki okropny! - Wyobraziła sobie, jak stworzenie pełźnie po ścianie, a potem po drewnianej podłodze, kierując się w stronę jej materaca. - Uciekajmy, Gabrielu!

- Uspokój się i zaczekaj tu na mnie. - Wstał, chwycił jeden z kieliszków, po czym zniknął w łazience.

Tymczasem Rose mocno ścisnęła prześcieradło i starała się nie myśleć o małych, włochatych stworzeniach, które mogłyby się pod nie dostać. Gdzie podziała się opanowana sekretarka? Jęknęła cicho.

- Przepraszam - szepnęła, kiedy Gabriel wyszedł z łazienki. - Nie masz ze mnie zbyt wiele pożytku.

Położył się obok i objął ją czule.

- Wszystko w porządku. Wyrzuciłem go przez okno. Bardziej bał się mnie niż ja jego. - Spojrzał na Rose i delikatnie odgarnął jej z czoła włosy. - Nie masz za co mnie przepraszać. Wielu ludzi boi się pajaków.

- Poza tobą.

- Ja niczego się nie boję.

Uśmiechnęła się, ale równie szybko spochmurniała.

- Miałam ci pomagać. A tymczasem wszystko mnie przeraża.

- Może po prostu tęsknisz za domem? - zasugerował Gabriel. Pomyślał, co by było, gdyby przysunął się choć o milimetr. - Może brakuje ci tego... jak mu tam... Joe. Zakochane kobiety zachowują się naprawdę dziwnie.

Rose dopiero teraz zdała sobie sprawę, że całkiem zapomniała o Joe. O miłym i zrównoważonym Joe, który miał być jej przepustką do nowego życia, z dala od jakże niestosownego Gabriela Gessiego. Odsunęła się przerażona.

- Może masz rację.

Nie takiej odpowiedzi oczekiwał Gabriel. Nie teraz, kiedy przyznał się przed sobą, że pragnął tej kobiety.

- Co to znaczy?

- To znaczy, że ta rozmowa zmierza w niewłaściwym kierunku.

- Nic, co się teraz dzieje, nie zmierza we właściwym kierunku. Jeszcze tego nie zauważyłaś? Znajdujemy się na końcu świata. Na zewnątrz szaleje huragan. Leżymy obok siebie na materacach. Jesteśmy prawie nadzy i...

- Ja... ja...

- Tak? - zachęcił Gabriel miłym głosem. - Co takiego? Nie zgadzasz się z czymś?

- Ta rozmowa nie ma sensu! - Rose usłyszała panikę w swoim głosie i przestraszyła się, że nie uszła także jego uwadze. - Moglibyśmy porozmawiać o pracy. Ale w tych okolicznościach... - Powinniśmy iść spać. Czeka nas długi dzień.

- Ale obojgu nam nie chce się spać, Rose, nie udawaj, że tego nie wiesz. Lepiej opowiedz mi o tej miłości, która dopadła cię tak znenacka. Ciekawi mnie, czym cię ten facet tak zauroczył i co ma takiego, czego ja nie mam. Mmm?

- Czemu tak się tym interesujesz?

- Bo to nie w twoim stylu, kochanie - wyjaśnił Gabriel.

- Sądzisz, że mnie znasz, ale to nieprawda.

- To znaczy, że zawsze wskakujesz do łóżka facetom, których znasz ledwie od kilku godzin?

- Nie wskoczyłam nikomu do łóżka! - zaprotestowała i nagle pożałowała swojej szczerości. Miała ochotę wrócić do swojego pokoju, iść spać i obudzić się następnego dnia. Miała dość dzisiejszych przeżyć.

Walka z huraganem, tarantula i niesprawiedliwe osądy Gabriela - to za dużo jak na jeden dzień. Wiedziała jednak, że nigdzie sama nie pójdzie.

- Teraz mówisz nareszcie jak moja Rose.

Gabriel dobrze znał kobiety, ale ona łamała wszelkie stereotypy. Była mądrzejsza, zabawniejsza i wiedziała o wiele więcej od nich wszystkich. A teraz leżała na materacu obok niego. Ogarnęło go pożądanie. Nigdy wcześniej nie czuł się tak, jak w tej chwili. Zawładnęło nim pragnienie zdobycia jej i obdarowania sobą.

- Bo jestem nudna? - warknęła.

- Nic podobnego.

- Nie spałam z Joe, dopiero się poznaliśmy. - Wiedziała, że przy Joe nigdy nie czuła takiej ekscytacji jak wówczas, gdy leżała obok Gabriela. Czy kiedykolwiek uda mi się stworzyć związek z mężczyzną, kiedy tak rozpaczliwie pragnę swojego



szefa? - zastanawiała się. - Sądzę, że niczego nie należy przyspieszać - odezwała się po chwili. - Trzeba pozwolić sprawom biec własnym torem.

- Masz absolutną rację - mruknął Gabriel.

Delikatny dotyk jego palców na ramieniu skłonił ją, żeby na niego spojrzała.

- Co robisz? - szepnęła.

- Dotykam cię. Podoba ci się?

- Nie.

Rose zrobiło się słabo.

- Ależ tak. - Głos Gabriela był miękki jak jedwab. - Trzeba pozwolić sprawom biec własnym torem.

- Nie wiem, do czego zmierzasz. - Jej słowom zawtórował trzask okiennic, którymi targał wiatr. Gabriel zerwał się na równe nogi, żeby je zabezpieczyć. Kiedy skończył, odwrócił się do niej z rękoma skrzyżowanymi na piersiach. Rose uniosła się na łokciach i spojrzała na niego.

- Sprawdź pozostałe okna - poinformował ją.

- Pójdę z tobą.

- Nie.

- Ale...

- Nie jestem szowinistą, ale nie potrzebuję pomocy słabej kobiety. Wrócę za pół godziny.

Rose zyskała trochę czasu, żeby się zastanowić i zebrać myśli. Ubrała się, chwyciła posłanie, próbując jednocześnie wziąć materac, i zaczęła wszystko zaciągać z powrotem do swojego pokoju. Chociaż bała się tarantuli, teraz bardziej przerażała ją myśl o powrocie Gabriela. Jęknęła cicho na wspomnienie jego dotyku. Same jego słowa doprowadzały ją do szaleństwa. Odwracając się plecami do drzwi, próbowała znaleźć wygodny uchwyt, gdy nagle usłyszała jego głos, który spowodował, że krew jej zawrzała.

- Co ty wyprawiasz?

Rose zamrugała oczami.

- Miałeś wrócić za pół godziny.

Zauważyła, że był mokry. Jego czarne włosy aż lśniły.

- Wszystko już sprawdziłem. A ty, gdzie się wybierasz z tym barłogiem?

- Wracam do siebie - wybełkotała Rose. - Chyba tak będzie najlepiej.

- Mogę wiedzieć czemu?

Rose puściła materac, który upadł jej na nogi. Straciła równowagę.

Zrozumiała, że nie minie Gabriela, który stał w drzwiach.

- Bo sytuacja zaczęła wymykać się spod kontroli. - Rose chciała, żeby jej głos brzmiał beznamiętnie, ale nie mogła zapanować nad jego drzeniem. Chcę być sama i wszystko sobie przemyśleć.

- Możesz uciec do swojego pokoju, Rose. Nie zamierzam ci w tym przeszkadzać. Ale spójrz prawdzie w oczy. Przecież czujesz to samo, co ja. Wiesz, że pragniemy siebie. Nie ma sensu udawać, że nic nas nie łączy, i że jest jakiś idealny mężczyzna. A nawet, jeśli jest idealny, to nie dla ciebie. Inaczej nie drżałabyś pod wpływem mojego dotyku.

- Jak śmiesz? - odezwała się słabo. - To nieprawda...

- Nie? W takim razie nie będziesz się sprzeciwiać, jeśli przeprowadzę mały test?

Rose chciała krzyknąć, ale z jej ust nie wydobył się żaden dźwięk. Kiedy poczuła jego usta na swoich, powieki jej opadły, a po plecach przeszedł dreszcz rozkoszy. Pewnie dlatego w jednej sekundzie znalazła się na ziemi, trzymając go za szyję, i mocno przyciągając do siebie. Nie była na to przygotowana. Jego język wsunął się w jej usta. Przyłgnęła do niego mocno i kiedy cofnął się nieznacznie, jęknęła, pragnąc jego powrotu.

- Nadal chcesz wracać do swojego pokoju? - mruknął Gabriel. - Bo jeśli tak, powiedz mi o tym teraz. Zaniosę twój materac. Ale jeśli zostaniesz...

Nie dokończył zdania, ale Rose doskonale wiedziała, co miał na myśli. Wiedziała, że jeśli zostanie, nie będzie odwrotu. Będą się kochać, bez względu na to, co przyniesie przyszłość. Ale jeszcze mogła się wycofać.

- A co będzie jutro? - Musiała zadać to pytanie.

- Nie zamierzam nic planować, kiedy mogę cieszyć się tą chwilą z tobą. Takie jest moje zdanie. Ale ty, Rose, musisz zdecydować sama.

Spojrzała mu prosto w oczy i uśmiechnęła się z żalem.

- Zawsze będę mogła zrzucić wszystko na pogodę - mruknęła i delikatnie dotknęła jego policzek.



## ROZDZIAŁ ÓSMY

Nawet gdyby na zewnątrz szalała trzecia wojna światowa, Rose nie byłaby tego świadoma. Gabriel popchnął ją na materac i odwrócił się do niej.

- Nic nie zdejmuj. Sam chcę cię rozebrać. Od dawna cię pragnę, Rose.

- Naprawdę? - Nie sądziła, że kiedykolwiek usłyszy taki komplement od mężczyzny, a tym bardziej z ust Gabriela.

- O tak - powiedział cichym głosem. - Nie masz pojęcia, jak seksowne potrafią być zapinane pod szyję kostiumy.

Objął jej biodra, a potem, bardzo wolno ściągnął z niej koszulkę, rozkoszując się widokiem jej ponętnego ciała; jedwabiące gładkiego i płaskiego brzucha i jędrnych piersi o idealnym kształcie. Na ich widok wstrzymał oddech. Energicznym ruchem wziął ją na ręce i zaniósł na materac. Powoli pochylił się nad nią i zaczął całować szyję, a później ramiona. Przywierając do niej, poczuł jej nabrzmiące sutki. Kiedy zaczął ssać jeden z nich, wygięła się w łuk, wzdychając z rozkoszy. Nie spieszył się.

Pieścił jej piersi tak długo, jakby chciał to robić całą wieczność.

Rose nie miała wątpliwość, że postępuje słusznie. Przynajmniej w tej chwili. Miała świadomość, że zauroczenie przerodziło się w coś znacznie głębszego; i chociaż dla niego był to czysto fizyczny akt, przynajmniej tak jej się wydawało, dla niej to było coś bardzo ważnego, coś, co mogło całkowicie zmienić relację między nimi. Rose nie należała do kobiet pewnych siebie, miała kompleksy, jak każda młoda dziewczyna. Sądziła na przykład, że ma za duży biust, co bardzo ją krępowało, zwłaszcza w szkole. Dlatego postanowiła przytyć, sądząc, że w ten sposób zapewni sobie doskonały kamuflaż. To jednak nie był dobry pomysł, ponieważ z powodu wagi zaczęła wstydzić się mężczyzn. Nigdy nie była w stanie odprężyć się w czasie seksu ani czerpać z niego przyjemności. Teraz, kiedy

wiedziała, że podoba się Gabrielowi, zamierzała wynagrodzić sobie stracone lata. Nie czuła wstydu ani onieśmienia, kiedy wyznał jej, że nigdy przedtem u żadnej kobiety nie widział tak pięknego ciała.

- Mógłbym pieścić cię w nieskończoność. Podoba ci się?

Dziewczyna skinęła głową.

- Uwielbiam, kiedy to robisz.

- A ja uwielbiam twoją szczerość, Rose.

Po tych słowach Gabriel oparł ręce na jej biodrach, i przesuwał się coraz niżej, zaczął całować jej brzuch. Rose chwyciła go za włosy i odchyliła do tyłu jego głowę, żeby na nią spojrzeć.

- Nie możesz...

- Ty nigdy...?

- Ja... nie...

- Obiecuję, że nie zrobię nic, na co nie miałabyś ochoty.

Gabriel nigdy przedtem nie stracił nad sobą kontroli przy kobiecie. Zerknął na nią. Prężyła się i wyginała. Dobrze wiedział, co czuła. Wziął ją w ramiona, a potem zabrał do miejsca, w którym nigdy nie była. Rose spełniona, skuliła się w jego ramionach.

- Czy wyobraźnia płata mi figle, czy huragan ucichł?

- Tylko tyle masz mi do powiedzenia, kochanie? Była ciekawa, czy po upojnym seksie zwracał się tak do wszystkich kobiet.

- A co chciałbyś usłyszeć? - zadrwiła, zarzucając mu ręce na szyję.

- Na przykład, że ziemia zadrżała? - Gabriel się roześmiał i musnął jej usta swoimi. - Nadal jesteś zainteresowana tym, jak mu tam?

Rose znieruchomiała.

- Zrobiłeś to tylko po to, żeby udowodnić, że podobasz mi się bardziej od niego?

- Za kogo ty mnie masz? - zapytał Gabriel. - Po prostu uważam, że tracisz na niego czas. Może i jest miły, ale... najlepiej działać szybko i z zapałem. - Posłał jej lubieżny uśmiech, od którego dostała gęsiej skórki.

- Czasami lepiej się nie spieszyć - odparła w zadumie, chociaż po cichu przyznawała mu rację.

- I stracić najlepszą zabawę? - Gabriel pogłaskał jej udo, po czym wsunął rękę między nogi dziewczyny, sprawiając jej tym niemałą przyjemność. - Chcę wreszcie usłyszeć, co do mnie czujesz. Zależy mi na tobie, Rose. Nawet nie wiesz, jak bardzo pragnę, żebyśmy byli razem.

Ciekawe jak długo? - pomyślała, po czym odpowiedziała:

- Jesteś moim szefem, a ja tylko twoją sekretarką.

- Więc mogę ci rozkazywać?

Rose zacisnęła zęby.

- Jedynie w sprawach zawodowych, mój drogi - sprostowała ponuro.

- A co, jeśli powiem, że zaraz znów będziemy się kochać?

- Mogę się zgodzić, albo i nie. A co będzie, jeśli to ja powiem, że zaraz znów będziemy się kochać? - mruknęła Rose szelmowsko.

- Nie mam nic przeciwko. Jestem feministą gotowym spełniać polecenia pięknych kobiet.

Rano promienie słoneczne wpadały do pokoju przez drewniane okiennice, które otworzył wiatr. Rose nie zastała Gabriela w łóżku. Szybko wstała i poszła do łazienki przebrać się. Chciała to zrobić przed powrotem swojego szefa. Miniona noc była bardzo namiętna, ale już się skończyła. Rose wiedziała, że teraz najważniejsza jest praca i na niej musi się skupić. Nie chciała też, żeby Gabriel zastał ją w sennym rozleniwieniu. Szybko włożyła krótką, jedwabną spódnicę i niebieski T-shirt. Jak tylko wsunęła na nogi japonki, ruszyła do frontowych drzwi. Kiedy wyszła na zewnątrz, zatrzymała się na progu oszołomiona. Szalejące burze nie wpisywały się w warunki atmosferyczne panujące w Londynie, tak więc wcześniej nigdy nie

widziała dokonanych przez nie zniszczeń. Z przerażeniem patrzyła na powyrywane z korzeniami drzewa, porozrzucane po trawnikach, i leżące wszędzie dookoła fragmenty materiałów budowlanych. Nie mogła uwierzyć, że słońce świeciło jasno na niebie, a morze było niebieskie i spokojne. Rozejrzała się dookoła i nagle, spoglądając w lewą stronę, dostrzegła Gabriela pogrążonego w rozmowie z dwoma mieszkańcami wyspy. Gestykulował i śmiał się.

Z kim on rozmawia? - zastanawiała się Rose, patrząc na niego z zachwytem, i podziwiając jego zgrabną sylwetkę w szortach khaki i białej koszulce. Sprawia wrażenie całkiem zrelaksowanego, nie tracąc przy tym nic z władczego autorytetu - stwierdziła, po czym ruszyła w ich stronę, przypominając sobie o roli, jaką miała pełnić w tej podróży. Pamiętając o wydarzeniach minionej nocy, zamierzała pogodzić się z konsekwencjami, bez względu na to, jakie by one nie były. Przepelniona niepokojem zbliżyła się do Gabriela, a kiedy przywitał ją jednym z tych swoich rozbrajających uśmiechów, zyskała pewność, że nie zamierzał jej potępiać.

Ku jej zaskoczeniu otoczył ją ramieniem i z czułością pocałował w czoło. Rose nie była pewna, co ten gest znaczy. Czy ma coś wspólnego z miłością? Czy może jest dowodem przyjaźni? A może po prostu Gabriel nagradzał mnie w ten sposób, za zaspokojenie swoich potrzeb? - analizowała, czując zamęt w głowie. Po chwili, odprężona w jego objęciach, z uwagą zaczęła przysłuchiwać się rozmowie. Okazało się, że huragan ledwie zahaczył o wyspę, kierując większość niszczycielskiej siły w stronę amerykańskiego wybrzeża. Domostwa i drogi pozostały nietknięte. Co więcej trwały już prace nad przywróceniem elektryczności i uprzątnięciem okolicy.

Podczas rozmowy z Wilsonem, który okazał się brygadzystą, Rose strasznie zgłodniała. Poza tym zaczął jej doskwierać upał. Nic dziwnego, skoro dochodziła jedenasta.

- Przepraszam, że tak długo spałam - zwróciła się do Gabriela, kiedy ruszyli z powrotem do willi. - Powinieneś był mnie obudzić - dodała na wszelki wypadek, żeby nie pomyślał, że po wspólnej nocy uznała, iż może pozwalać sobie na więcej niż dotychczas.

- Muszę powiedzieć, że wyglądasz bardzo seksownie - powiedział Gabriel, po czym odwrócił ją do siebie i przyciągnął bliżej. - Przywiozłaś tę spódnicę, żeby mnie kusić?

- Oczywiście, że nie!

Nie miała czasu na dalsze protesty, bo pocałował ją wygłodniałe, a jej ciało odpowiedziało niemal natychmiast. Odwzajemniła pieśczętę z równie wielką żarliwością. Ujął w dłonie jej piersi, a potem odnalazł brzeg jej T-shirtu i przesunął palcami po jej skórze.

- Masz stanik - mruknął jej do ucha. - A to niedobrze. W upalnym klimacie hamowanie krążenia krwi może być bardzo groźne.

Rose się zaśmiała.

- Radzisz, żeby się go pozbyć?

- No pewnie i to zaraz. - Zaczerwieniła się i rozejrzała dookoła, bojąc, że ktoś usłyszy, o czym rozmawiają.

- Nikogo nie ma - zapewnił ją Gabriel.

- A Wilson i jego ekipa?

- Poszli. - Jednym ruchem rozpiął jej stanik, a kiedy dostrzegł zszokowaną minę dziewczyny, dodał: - Nigdy nie kochałaś się w miejscu publicznym?

- Nie!

- Zamknij oczy.

- Co? Nie. Gabrielu!

- Zamknij oczy i poddaj się chwili.



Rose przez moment się opierała, ale w końcu zrobiła co jej kazał. Pozwoliła, żeby zdjął jej koszulkę, a potem zsunął ramiączka bielizny z jej ramion. Ciepłe słońce cudownie ogrzewało jej nagą skórę.

- Wydaje mi się, że potrzebujesz kremu do opalania. - Gabriel nie mógł oderwać oczu od jej biustu. - Może przejdziemy się po okolicy, żeby sprawdzić, jakie szkody wyrządził huragan? Co ty na to?

- Dobry pomysł - odpowiedziała.

- Jeżeli chcesz, ja też zdejmę koszulkę, żebyś nie czuła się osamotniona - dodał, śmiejąc się. - Teraz oboje musimy się nasmarować.

Rose uznała, że ta wycieczka powoli zamieniała się w jakieś nierealne doświadczenie. Nie miała pojęcia, dokąd ją to zaprowadzi, ale po raz pierwszy żyła i upajała się każdą chwilą. Spacerowali po terenach, które silne wiatry zdewastowały tylko w niewielkim stopniu. Gabriel pokazywał, co trzeba naprawić, i wprowadził ją w szczegóły swoich planów dotyczących budowy. Radził się jej w wielu kwestiach i z uwagą słuchał wszystkiego, co miała do powiedzenia. Czuła się doceniona.

Kiedy nadeszła pora lunchu, Gabriel wyjął z torby pojemnik, do którego zapakowali wcześniej kanapki z pastą kukurydzianą, butelkę z niegazowaną wodą i paczkę herbatników. Nic lepszego nie udało im się znaleźć. A mimo to, jak na kogoś, kogo stać było na kawior i szampana, Gabriel sprawiał wrażenie szczęśliwego. W tej przyjemnej atmosferze rozmawiali jak najlepsi przyjaciele. Rose dopiero teraz zdała sobie sprawę, że przez cztery lata zdążyli się całkiem nieźle poznać. I chociaż w tym czasie ich znajomość nigdy nie wyszła poza płaszczyznę zawodową, znała wiele szczegółów z jego życia osobistego. Gabriel również zdawał się wiedzieć o niej zaskakująco dużo, zważywszy fakt, że zawsze utrudniała mu dostęp do swojego życia prywatnego.

- Piękny widok. I to spokojne niebieskie morze - odezwał się Gabriel, pokazując przed siebie.

- Pod warunkiem że nie szykuje żadnych niespodzianek - stwierdziła Rose. Czuję się jak w raju - pomyślała, uznając, że nie można było wymarzyć sobie lepszego popołudnia. - Nic nie jest w stanie popsuć takiego widoku - stwierdziła, patrząc na gałęzie i orzechy kokosowe porzucane na plaży oraz glony i koralowce, które wyrzuciły fale.

- A teraz - przerwał jej rozmyślenia Gabriel, układając się obok niej na kocu - musimy wykorzystać resztę kremu do opalania, więc chyba będziesz musiała zdjąć tę niepraktyczną spódniczkę. - Wyjął kosmetyk i wycisnął sporą ilość na dłonie. - Zamknij oczy - poprosił.

Rose rozkoszowała się zapachem słonego powietrza, ciepłem promieni słonecznych i dotykiem zręcznych rąk Gabriela. Za każdym razem, gdy się poruszała, on kazał jej leżeć spokojnie i odprężyć się. Czowała, że sprawiał jej coraz większą rozkosz. Nie mogąc dłużej wytrzymać, Rose podniosła się i popchnęła go na koc.

- Teraz to ja zajmę się tobą - oświadczyła. - Zrobisz wszystko, co ci powiem. Ale najpierw będziesz leżał bez ruchu, żebym mogła wmasować emulsję w każdy centymetr twojego ciała.

Uznała, że z łatwością przywykłyby do uprawiania miłości w miejscach publicznych, a na pewno na wyspie pośrodku oceanu, z mężczyzną, którego kochała. Nie chciała wiedzieć, co przyniesie przyszłość i czy kiedykolwiek powtórzy się taki dzień, jak dzisiaj. Gdybym mogła zatrzymać tę chwilę, zrobiłabym to. Nie chcę, żeby przepadła, ale trwała na wieki - pomyślała, a zaraz potem razem z Gabrielem weszła do przejrzystej i spokojnej wody, która jeszcze zeszłej nocy wściekle rozbijała się o skały.

- To był najwspanialszy seks na świecie - powiedziała do siebie cicho, pływając z Gabrielem w przejrzystej wodzie, która jeszcze zeszłej nocy wściekle rozbijała się o skały.

Kiedy wyszli i słońce ich osuszyło, usiedli na brzegu, i trzymając się za ręce, wpatrywali w bezchmurne niebo. Rose nie mogła uwierzyć, że jest tutaj na wyspie z dala od Londynu, z mężczyzną, którego zawsze pragnęła. Gabriel oparł się na łokciu i spojrzał na nią. Przechylił jej głowę tak, żeby nie mogła odwrócić od niego wzroku.

- I co mi powiesz, moja ty idealna sekretarko?

- To był najwspanialszy seks na świecie, ale... To wszystko jest takie nierealne i...

- To może się zmienić, Rose - przerwał jej.

Odwróciła się na bok i popatrzyła na niego poważnie.

- Ale prawdziwe życie jest w Londynie. A nie tutaj, na plaży.

Mężczyzna pocałował kącik jej ust, a potem przesunął palcem wzdłuż rowku między piersiami.

- Po powrocie będziemy pracować tak samo, jak do tej pory. A w łóżku będziemy robić to samo, co tutaj - szepnął, leniwie wędrując wzrokiem po jej ciele noszącym już złoty ślad słońca. Pocałował ją jeszcze raz, a potem przysunął się do niej bliżej i wsunął swoje udo między jej nogi. Dla Gabriela rozmowa dobiegła końca. Rose uznała, że nie zostało jej nic innego, jak zapomnieć o wszelkich wątpliwościach i poddać się namiętności.

Wieczorem Gabriel poinformował Rose, że zostaną na wyspie tydzień dłużej. Ale siedem dni zamieniło się w czternaście. Spędzali czas, zwiedzając pobliskie wyspy, pracując i oddając się rozkoszom seksu. Nocami Rose długo nie mogła zasnąć, rozważając różne scenariusze. Prędzej czy później Gabriel wróci do starych nawyków - stwierdziła którejś bezsennej nocy. A nawet jeśli zechce kontynuować ten romans w Londynie, z pewnością w końcu się mną znudzi - pomyślała. Zbyt dobrze go znała i wiedziała, że w sprawach sercowych nie miał skrupułów. Była świadkiem, co działo się z kobietami, które zostawiał. Na pewno powiedziałaby „traciły termin przydatności” - pomyślała ze złością. I pewnie mi także przyśle w

końcu kwiaty. Nigdy nie zamierzał angażować się w poważne związki. Dlaczego teraz miałyby być inaczej? Widocznie nie znalazł odpowiedniej dla siebie kobiety. A ja z pewnością nią nie byłam.

Chcąc uniknąć kłopotliwej sytuacji, Rose postanowiła uciec się do podstępu i zaaranżować małe przedstawienie. Poprosiła sąsiadkę, żeby zadzwoniła do niej i przekazała pilną wiadomość. Potem z zatroskaną miną poinformowała Gabriela, że musi natychmiast wyjechać.

- Śmierć w rodzinie - wyjaśniła, pakując się w pośpiechu i unikając kontaktu wzrokowego. - Ciotka... - skrzyżowała palce - ...odeszła tak nagle. Muszę jechać. Mama... Ujmę to tak, że były sobie bardzo bliskie.

Potem zapewniła go, że spotkają się w Londynie, chociaż w rzeczywistości kłamała.

- W końcu to tylko trzy dni - dodała, siląc się na uśmiech. - Potem spotkamy się w Londynie - skłamała.

Kiedy podszedł do niej i objął ją, poczuła się dziwnie wzruszona. Może ostatni raz jestem w jego ramionach? - pomyślała, pragnąc wyryć w pamięci każdą sekundę, zachować ją na zawsze.

## ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Gabriel przeglądał zdjęcia willi, które otrzymał pocztą elektroniczną. Najwyraźniej wszystko było gotowe. Wylogował się i odepchnął od biurka, po czym obrócił krzesło przodem do okna, przez które mógł obserwować zapadający zmrok. Słońce, wyspa, noc spędzona przy akompaniamencie deszczu i wiatru oraz namiętny seks wydawały się mu snem. Podobnie jak ona. Czy to muszą być tylko wspomnienia? Dlaczego jej tutaj nie ma? Przy mnie. Tak jak tam - zastanawiał się rozgoryczony.

Trzy dni po jej wyjeździe wrócił do Londynu, gdzie czekało na niego puste biurko i list o treści:

„To się nie uda. Proszę, nie kontaktuj się ze mną. Znalazłam odpowiednią osobę, która zastąpi mnie zaraz po Twoim powrocie. Twoja idealna sekretarka, Rose”.

Zachował go. Chciał, żeby przypominał mu, że tak duże zaangażowanie emocjonalne z kobietą było błędem. Mogłem żyć jak dawniej - pomyślał zły na siebie. Przynajmniej miałbym spokój. Mimo że zastąpiła ją piękna długonoga blondynka, która prawie wisząc na jego ramieniu, wpatrywała się w niego ze ślepym uwielbieniem, nie potrafił zapomnieć. Nie rozumiał, dlaczego nie może pozbyć się tych wspomnień. Przyczyny takiego stanu doszukiwał się w fakcie, że pierwszy raz rzuciła go kobieta. Przedtem to zawsze on je zostawiał.

Wstał, przeciągnął się i wsunął ręce do kieszeni, spoglądając w dół na ulicę. Ciekawość nie dawała mu spokoju. Co zamierzała w ten sposób osiągnąć? - zastanawiał się. Czy podjęła naukę? Czy spotykała się z kimś? A może po prostu stwierdziła, że ten romans ją przerósł? Pomogłem jej odkryć płomienną, nienasyconą część jej natury, a ona uznała, że to dla niej za wiele, i postanowiła

spędzić resztę życia w monotonii u boku mężczyzny, którego nie kochała. - Zaciśnął zęby ze złością.

Gabriel przez prawie trzy miesiące rozmyślał o Rose. Niepokoił się jej zniknięciem. Usiadł przy biurku i spojrzął na ekran komputera, na którym widniały wykresy wyników finansowych firmy. Delikatnie nacisnął jeden z klawiszy, żeby otworzyć pewien raport, który musiał przejrzeć. Jego myśli znów poszybowały ku niej. Może tęskni za mną i żałuje swojej decyzji? - pomyślał z satysfakcją. Na pewno szybko uświadomiła sobie, że żadna inna firma nie zapłaci jej za pracę na pół etatu tyle, ile ja jej oferowałem. - Pokrzepiony tą myślą, Gabriel ponownie przejrzął zdjęcia willi.

Zdumiewające, co można osiągnąć samym tylko malowaniem i dekoracjami! - Krajobraz, który tworzyły pole golfowe oraz baseny, trzy mniejsze i jeden duży, dosłownie zapierał dech. Zastanawiał się, czy rozreklamować to miejsce jako luksusowy kurort dla ludzi, których stać na wynajęcie praktycznie całej wyspy, czy zachować ten skarb dla siebie i od czasu do czasu użyczać go rodzinie albo znajomym. Jego matka zawsze nalegała na spotkania rodzinne. To miejsce doskonale by się do tego nadawało. Nagle z zamyślenia wyrwało go pukanie. Zirytowany podniósł wzrok i ujrzał swoją nową sekretarkę, a właściwie tylko jej głowę wystającą zza drzwi.

Karen Davis nie podobała się Gabrielowi. Według niego była za młoda, zbyt nieśmiała i raczej niewykazująca się inicjatywą i chociaż nieźle radziła sobie z komputerem, nie miała pojęcia, jak obchodzić się z takim mężczyzną jak Gabriel.

- Co jest? - warknął, po czym opanowując się, zmienił ton na bardziej uprzejmy. - Słucham?

- Ktoś chce się z panem spotkać.

Gabriel nalegał, żeby zwracała się do niego po imieniu, ale ona uparła się, żeby mówić do niego per pan.

- Kto? Czy był umówiony?

- Nie, proszę pana.

- W takim razie powiedz delikwentowi, żeby się najpierw umówił.

Karen skinęła głową, zerkając w stronę Gabriela, który zdążył stracić zainteresowanie nieproszonym gościem, po czym cicho zamknęła za sobą drzwi. Na zewnątrz stała Rose i ze współczuciem przyglądała się młodej dziewczynie.

Delikatnie położyła palec na ustach, dając jej do zrozumienia, żeby nie naciskała.

- Idź do domu - odezwała się Rose łagodnie. - A ja wejdę.

- Ale... - Karen rzuciła nerwowe spojrzenie na drzwi i przygryzła wargę. - On mnie zabije, jeśli pozwolę pani wejść. Do moich obowiązków należy odprawianie ludzi, z którymi nie chce się spotykać.

- Nie przejmuj się tym. - Rose uśmiechnęła się z trudem. - Nie zapominaj, że dla niego pracowałam. Nie jestem dla niego obcą osobą.

Rose poznała Karen tego samego dnia, kiedy wróciła do Londynu, żeby uprzątnąć swoje biurko. Wiedziała, że jej młodą następczynię ciekawiły przyczyny pośpiechu, w jakim została zatrudniona, ale nie zadawała pytań, mając w perspektywie naprawdę hojne wynagrodzenie. Gdy stała tak przed drzwiami Gabriela, próbując się uspokoić, przychodziły jej do głowy różne myśli. Przede wszystkim zastanawiała się, jak zareaguje na jej widok. Specjalnie wybrała taką porę, kiedy w budynku nie zostało wiele osób. Nie chciała robić przedstawienia. Rozprostowała spocone palce na spódnicy i niepewnie zapukała do drzwi. Po wysłuchaniu zirytowanego: „Tak? Co tym razem?” weszła do środka.

Mężczyzna nawet na nią nie spojrzał, wpatrując się w monitor.

- Witaj, Gabrielu - odezwała się.

Spojrzał w stronę drzwi. Jego twarz na chwilę rozjaśnił uśmiech. Opanował się jednak szybko, nie chcąc, żeby zauważyła, jak bardzo jest szczęśliwy.

Patrzyli na siebie w milczeniu. Rose miała wrażenie, że trwało to całe wieki. Wygląda na przemęczonego, bardziej niż tamtego wieczoru, kiedy odeszłam - zauważyła i poczuła wyrzuty sumienia. Nogi miała jak z waty, ale nie zamierzała

podejść do krzesła. Tym razem to on przerwał ciszę, która dosłownie dźwięczała jej w uszach.

- Mogę wiedzieć, co ty tutaj robisz? - Odepchnął się od biurka, żeby założyć nogę na nogę. Z tej pozycji obserwował kobietę, która przed nim stała. Jeszcze niedawno była taka pewna siebie, a teraz stała tu, zalękniona jak młody kociak - pomyślał z zadowoleniem. - Usiądź. Skoro już jesteś, muszę ci coś powiedzieć... - Zerknął na zegarek, a potem znów na jej twarz. - Nie mam zbyt wiele czasu na pogawędki z tobą. Jestem umówiony na randkę. Dziewczyna, która na mnie czeka, z pewnością nie byłaby zachwycona, gdybym spóźnił się z powodu byłego romansu. - Oczywiście skłamał, wiedząc, że to ją zabol, ale chciał tego. Chciał, żeby cierpiała, tak jak on. - Czego chcesz?

- Ja...

Rose zrozumiała, że mowa, którą przygotowała sobie wcześniej, nie przejdzie jej przez zaschnięte gardło.

- Pewnie byłaś w pobliżu i pomyślałaś, że wpadniesz? - Gabriel uniósł brwi z niedowierzaniem.

- Wiem, że musiałeś być zaskoczony, kiedy po powrocie do Londynu odkryłeś, że odeszłam. - Nie dokładnie tak chciała zacząć tę rozmowę, ale od samego patrzenia na niego traciła grunt pod nogami.

- Skąd ten pomysł? - zapytał Gabriel z nieskrywanym sarkazmem. - Dlatego że poprzedniej nocy namiętnie się kochaliśmy? Wydawało mi się, że chcesz kontynuować ten romans.

- Wszystko się zmienia.

- Kiedy uznałaś, że ucieczka to dobry pomysł? - Gabriel odkrył, że oczekiwał od niej odpowiedzi na pytania, które długo nie dawały mu spokoju. - Po powrocie? - Dostrzegł wahanie na jej twarzy. - Czy przed wyjazdem? - Gabriel cedził każde słowo.



Milcząc, dała mu jasno do zrozumienia, jak było naprawdę. Poczul się tak, jakby ktoś kopnął go w brzuch.

- Nie rozumiesz, Gabrielu...

- Doskonale rozumiem. Powiedzieć ci, jak ja to widzę?

- Nie!

Rose próbowała opanować drżenie rąk. Wpatrując się w jego przystojną, lecz okrutną twarz, zrozumiała, że nie da się już tego wszystkiego zatrzymać.

- Zostałaś moją kochanką, bo byłaś sfrustrowana związkiem ze swoim chłopakiem. Może cię nie zaspokajał? - Dziewczyna wpatrywała się w niego z niedowierzaniem. - Tak czy inaczej, to ty przybiegłaś do mojego pokoju pierwszej nocy na wyspie.

- I to także ja powiedziałam, że nie chcę, żeby do czegośkolwiek między nami doszło!

- Dobrze wiedziałaś, że skończymy w łóżku! Czy po powrocie do Londynu pokazałaś swojemu chłopakowi, czego nauczyłaś się na wyjeździe?

Rose zacisnęła pięści. Gdybym znajdowała się bliżej, uderzyłabym cię w tę szydzącą twarz - pomyślała wzburzona. Nie musiała mu tłumaczyć, że nie spotykała się już z Joe. Nie chciała narażać żadnego mężczyzny na upokorzenia, gdyby przyszło jej porównywać go z Gabrielem. Bo dla niej liczył się tylko on.

- Jak mogłeś pomyśleć, że jestem na tyle wyrachowana, aby wskoczyć ci do łóżka po to, żeby sobie poćwiczyć?

- W takim razie, dlaczego odeszłaś?

Gabriel gardził sobą za okazanie słabości, ale musiał poznać prawdę.

- Wyświadczyłam ci przysługę. - Patrzyła na niego spokojnie, chociaż jej żołądek skręcał się z nerwów. - Wiedziałaś, że prędzej czy później się mną znudzisz. Oszczędziłam ci zakłopotania, które czułbyś, gdybyś musiał się ze mną pożegnać, a sobie bólu...

- Jakiego bólu?

- Nieważne. To już nie ma znaczenia. Nie po to tutaj przyszedłem.

- A więc chodzi o pieniądze.

- Ale...

Uniósł jedną rękę.

- Jak nauka?

- Rok akademicki się jeszcze nie zaczął. Ale co to ma do rzeczy?

Gabriel nie mógł opanować rozczarowania. Naprawdę sądził, że okaże się inna od wszystkich.

- Ile?

- Ile czego? O co ci chodzi? - zapytała oszołomiona Rose.

- Ile pieniędzy potrzebujesz na studia? - Wstał i podszedł do okna, gdzie oparł się o parapet. Posłał jej pogardliwe spojrzenie. - Zastanawiałem się, ile minie czasu, nim zdasz sobie sprawę, jak dobre warunki finansowe ci zapewniłem. Mógłbym okazać się człowiekiem bez serca i kazać ci się wynosić, ale mogę wypłacić pewną sumkę w uznaniu twoich... zasług.

- Wiesz co! Zapomnij, że w ogóle tu byłem.

Rose miała świadomość, że popełniła ogromny błąd, przychodząc tutaj, ale siostra utwierdziła ją w przekonaniu, że tak trzeba. Ale czego innego można było spodziewać się po Gabrielu Gessi, dla którego świat kręcił się tylko wokół pieniędzy? - pomyślała rozzalona, a potem podniosła się na drżących nogach i ruszyła do drzwi.

- Siadaj! - rozkazał, po czym widząc, że się nie zatrzymała, podbiegł do niej, ścisnął za rękę i obrócił, żeby na niego spojrzała. Nie mogła wyswobodzić się z jego żelaznego uścisku.

- Nie przyszedłem tutaj, żeby wysłuchiwać twoich oskarżeń. Rozumiesz?! - wyrzuciła w pośpiechu.

- To po co przyszedłaś? Żeby sprawdzić, czy nowa sekretarka dobrze sobie radzi? - Patrzył na nią groźnym wzrokiem, jeszcze mocniej wbijając palce w jej skórę.

- Jestem w ciąży!

Cisza, która zapadła, wypełniła cały pokój. Pierwszy raz Rose była świadkiem sytuacji, w której Gabriel nie wiedział, co powiedzieć. Krew odpłynęła mu z twarzy. Przez kilka sekund wpatrywał się w nią tak intensywnie, że omal nie stanęło jej serce.

- Przestań żartować. To niemożliwie. Byliśmy ostrożni.

- Przez większość czasu - poprawiła go. - Ale nie pierwszej nocy. Mogę usiąść?

Gdyby tego nie zrobiła, upadłaby. Przez chwilę trwała bez ruchu na krześle. Nie chciała na niego patrzeć. Nie była pewna, co działo się w jego głowie, ani czy chciała się o tym przekonać. Usłyszała jego kroki. Minął ją, kierując się w stronę okna. Muszę go przeprosić. Przecież tego nie planowałam - pomyślała, próbując przypomnieć sobie tamtą noc, kiedy zupełnie bezmyślnie dała się porwać namiętności. Była pewna, że to jeden z tych bezpiecznych dni.

- Kiedy się dowiedziałas? - zapytał chłodno, odwracając się, żeby na nią spojrzeć.

- Dziesięć dni temu. - Nie mogła wytrzymać jego zagadkowego spojrzenia. - Musiałam zrobić badania krwi i wtedy wszystko stało się jasne.

Rose musiała wziąć odpowiedzialność za to, co się wydarzyło. Nie chciała go szantażować. Nie pragnęła pieniędzy, ani nie nosiła się z zamiarem wzbudzenia w nim wyrzutów sumienia. Po prostu uważała za stosowne, żeby go poinformować.

- Czemu sądzisz, że ci uwierzę? - zapytał Gabriel.

Rose spojrzała na niego zdumiona.

- Co masz na myśli?

- Pracowałaś dla mnie od lat i nigdy się mną nie interesowałaś. Jednak, jak tylko dotarliśmy na wyspę, stałem się mężczyzną z twoich snów. To trochę dziwne, nie uważasz? - Rose nie zamierzała zabierać głosu, bo uważała jego uwagi za pozbawione sensu. - Tym bardziej że tuż przed wyjazdem znalazłaś sobie chłopaka. - Gabriel przypomniał sobie tamten dzień, kiedy odkrył, że od niego uciekła. Nie mogłaby bardziej zranić jego męskiej dumy, gdyby nawet poszatkowała ją ostrym nożem. I chociaż wyraz jej twarzy zdradzał, że za daleko zagalopował się w swoich domysłach, nie mógł się opanować. Nie potrafił znieść myśli, że mogła wrócić do tego człowieka, że mogła się z nim spotykać i z nim sypiać. Bo niby czemu miałyby tego nie robić? - A teraz wracasz po kilku miesiącach i twierdzisz, że jesteś w ciąży. - Jego usta wykrzywiły się w cynicznym uśmiechu. - Nawet jeśli mówisz prawdę, nie mogę mieć pewności, że to moje dziecko. Może rzuciłaś się na mnie tak nagle, bo liczyłaś na pieniądze, za które mogłabyś wygodnie żyć razem ze swoim kochankiem.

Rose zbladła. Na widok jej wyrazu twarzy Gabriela ogarnęło poczucie winy. Ale kiedy spróbowała się podnieść, zalała go kolejna fala złości. Podbiegł do niej i pochylił się nad nią, opierając ręce na oparciu krzesła po obu jej stronach.

- Nie myśl sobie, że możesz tutaj wpaść, obwieścić, że jesteś ze mną w ciąży, i wyjść! - wrzasnął.

- A ty nie myśl sobie, że możesz oskarżać mnie o chęć zagarnięcia twoich pieniędzy! Nikt nigdy tak mnie nie obraził! Jak śmiesz wmawiać mi, że przespałam się z tobą, bo miałam ku temu jakiś powód? Rzucanie takich ohydnych oskarżeń wiele o tobie mówi, Gabrielu Gessi!

Odepchnął się od krzesła i wsunął ręce do kieszeni. Potem przeczesał włosy palcami i spojrzał na nią.

- A czego się spodziewałaś? Może tego, że padnę przed tobą na kolana i będę cię prosił, żebyś ze mną została? - zadrwił.

- Przepraszam. - Odzyskała spokój. Wiedziała, że przeżył prawdziwy wstrząs, ale byłoby jej łatwiej, gdyby zaproponował pomoc, pieniądze albo nawet współczucie, zamiast obrzucać ją obelgami. - Nie byłam pewna, czy do ciebie przyjść, ale ostatecznie uznałam, że powinieneś wiedzieć. Niemniej chciałabym dodać, że tego nie planowałam i nie chcę uszczknąć nic z twojego majątku. - Zaryzykowała spojrzenie w jego stronę. - To dziecko na pewno jest twoje, Gabrielu. Od powrotu do Londynu, ani razu nie spotkałam się z Joe. I nigdy się z nim nie przespałam. - Nagle poczuła, że ogarnęło ją ogromne zmęczenie.

Miała dość walki z Gabrielem i samą sobą, a ostatnie tygodnie były właśnie taką walką. Powoli zaczęła się poddawać i dochodzić do wniosku, że być może powinna była zostać, przystać na romans, który jej proponował, i cierpliwie czekać na to, co się wydarzy; i chociaż zachowała dumę, czuła się tak samotna, jak nigdy przedtem. Zrezygnowała nawet z planów o powrocie na studia. Każdy kolejny dzień wydawał się jej ponury. Na myśl o tym łzy napłynęły jej do oczu.

- No dobrze, powiedzmy, że ci wierzę. - Zdumiony stwierdził, że przepelnia go satysfakcja. I chociaż nigdy wcześniej nie przypuszczał, że w najbliższym czasie mógłby zostać ojcem, czuł się tak, jakby triumfował. - Ale to nie znaczy, że nie zrobimy testu DNA. I musisz wiedzieć, że mój syn nie może przyjść na świat bez...

- Syn?

- Albo córka, oczywiście. - Wzruszył ramionami, po czym zaczął krążyć po gabinecie. - To bez znaczenia. Moje dziecko nie urodzi się bez...

- Od ciebie zależy, czy zdecydujesz się na nie łożyć - przerwała mu Rose.

- Łożyć? - Zaśmiał się, po czym zamilkł i spojrzał na nią z niedowierzaniem. - Łożyć? Nie zamierzam ograniczać się do wysyłania comiesięcznych czeków.

Pierwszy raz od jej zniknięcia Gabriel poczuł wściekłą bezsilność z powodu przyszłości, której nie zaplanował.

- Co masz na myśli? - zapytała Rose ostrożnie.

- Ujmijmy to w ten sposób, Rose. - Usiadł za biurkiem i spojrzał na nią. Dopiero teraz dostrzegł, że trochę się zaokrągliła. I promieniała. - Mój potomek nie będzie bękartem.

- Słucham?

- Musisz wyjść za mnie za mąż.

Rose wlepiała w niego oczy.

- Nie zamierzam! - poinformowała go z naciskiem. - Nie żyjemy w epoce średniowiecza. Nasze dziecko nie zostanie wyklęte, jeśli się nie pobierzemy. - Miałabym go poślubić i żyć z nim ze świadomością, że poprowadził mnie do ołtarza tylko ze względu na mój stan? - pomyślała. - To najgłupszy pomysł, jaki kiedykolwiek słyszałam - powiedziała głośno.

- Nie będę się o to sprzeczała... - Chociaż tak naprawdę czuł się dziwnie komfortowo w zaistniałej sytuacji.

- Nie zgadzam się na takie rozwiązanie, tylko dlatego, że czujesz się zobowiązany...

- Chyba nie wspomniałem, że masz wybór.

Rose pomyślała o małżeństwie i o oczekiwaniach, które z nim wiązała. Nie uwzględniała życia u boku Gabriela, ponieważ nie była pewna jego uczuć. To, że mu się podobała, nie wystarczało, musiałyby po prostu ją kochać, a tego nigdy od niego nie usłyszała.

- Wyjdiesz za mnie, Rose. Możemy wziąć skromny ślub albo zorganizować huczną ceremonię, ale proszę, zostań moją żoną.

## **ROZDZIAŁ DZIESIĄTY**

Gabriel schował telefon komórkowy, marszcząc czoło. Był pewien, że w tle słyszał męski głos. A może to tylko wyobraźnia płatała mu figle? Ostatnio często tak się działo. A wszystko przez upór Rose. Nie chciała zgodzić się na ślub. Nadal nie była przekonana, chociaż przedstawił jej szereg argumentów przemawiających za małżeństwem. Przede wszystkim chciał zapewnić bezpieczeństwo swojemu dziecku. Zależało mu, żeby miało matkę i ojca mieszkających pod jednym dachem i podejmujących wspólne decyzje. Zamierzał być odpowiedzialny również w stosunku do samej Rose i zabezpieczyć ją finansowo, aby mogła poświęcić się macierzyństwu. Dawniej małżeństwo kojarzyło się Gabrielowi wyłącznie z obowiązkami, dlatego był nastawiony do niego sceptycznie.

Teraz wszystko się zmieniło. Nie mógł się doczekać, kiedy Rose, która nosiła ich dziecko, zostanie jego żoną. Cieszył się na tę myśl. Niestety kobieta była nieubłagana i Gabriel zaczął już wierzyć, że naprawdę nie interesowała jej jego pieniądze. Właściwie wolałbym, żeby bogactwo robiło na niej większe wrażenie - pomyślał. Wtedy przynajmniej miałbym jakąś kartę przetargową! A tak zostałem z niczym. A ona była już w szóstym miesiącu ciąży. Nie wiedział, co ma robić. Próbował nawet radzić się matki, która go wysłuchała, po czym stwierdziła, że nie można zmuszać ludzi do robienia rzeczy, na które nie mają ochoty.

Musiał więc czekać i zadowalać się jedynie wizytami u Rose. Planował pracę tak, żeby bywać u niej jak najczęściej. Na początku powtarzała, że nie musi jej odwiedzać, ale w końcu dała za wygraną. Jemu z kolei nie odpowiadał fakt, że nadal pracowała. Zbywała jego protesty śmiechem, twierdząc, że ciąża to nie choroba. Na szczęście udało mu się ją przekonać, żeby odłożyła naukę na później.

Poza tym wszystko zmierzało w dobrym kierunku. Gabriel planował kupić dla nich dom. Chciał, żeby to ona go wybrała.

Co to za głos? - zastanawiał się. Czemu brzmiała tak, jakby nie mogła złapać tchu. - Gabriel jechał na lotnisko, zaniepokojony jednak dziwnym zachowaniem Rose kazał kierowcy zmienić kurs. Było wpół do dziesiątej w nocy. Oczywiście, nie zamierzał jej sprawdzać. Ale z drugiej strony nosiła jego dziecko. Chciał wiedzieć, co się z nią dzieje. A skoro słyszał przez telefon, że była zdyszana, musiał sprawdzić, czy nic się nie stało. Nawet jeśli nie byli małżeństwem.

Natychmiast zatelefonował do swojej sekretarki i, nie myśląc nawet o tym, żeby przeprosić z powodu późnej godziny, kazał jej odwołać wszystkie spotkania, które miały odbyć się w ciągu dwóch kolejnych dni. Potem wyjrzał przez okno, kolejny raz analizując całą sytuację. Postanowił, że tym razem nie wyjdzie, zanim Rose nie zgodzi się, żeby się do niej wprowadził.

Czterdzieści minut później jego jaguar zatrzymał się przy krawężniku pod jej domem. Niestety ujrzał coś, czego nie chciał widzieć. Męski głos nie był wytworem jego umysłu, ale należał do byłego chłopaka Rose. Przez kilka sekund Gabriel siedział w milczeniu, zaciskając pięści. Czuł się pokonany i pusty. Nie przywykł do żadnego z tych uczuć. Przetarł oczy, próbując uciszyć hałas w swojej głowie.

- Nie czekaj na mnie - powiedział do kierowcy, otwierając drzwi samochodu. Wiedział, że zazdrość zagrażała jego opanowaniu i nie zdoła już nad nią zapanować. Mam dosyć. Nigdy, nikomu już jej nie oddam - postanowił i zdecydowanym krokiem ruszył w kierunku domu.

Rose usłyszała walenie do drzwi i uznała, że Joe najwyraźniej czegoś zapomniał. Nie była przygotowana, że zobaczy Gabriela. Sądziła, że powinien być na Heathrow, ale w odmiennym stanie miewała czasem problemy z pamięcią i koncentracją.

Uśmiechnęła się do niego, ale twarz mężczyzny nie wyrażała radości; zasnuwały ją prawdziwe chmury gradowe. Bez słowa wszedł do środka.

- Co ty tutaj robisz? I dlaczego taka gradowa mina? - zapytała niepewna, co sądzić o jego wizycie. - Myślałam, że jesteś w samolocie do Hongkongu.



- Zmieniłem plany.

Chciał zapytać o chłopaka, który przed chwilą opuścił jej dom, ale się powstrzymał. Przez ostatnie miesiące nauczył się, że cierpliwość czasami się opłacała. A poza tym nie chciał jej denerwować.

Rose musiała przyznać, że czuła się mile polechtana. Ten, który nigdy nie zajmował się żadną kobietą, postanowił zmienić plany, żeby ją odwiedzić. A może chodziło mu o dziecko? Gdyby nie ono, pewnie dawno zniknąłby z mojego życia. - Rose, po raz kolejny naszły wątpliwości. W końcu po powrocie z wyspy nawet do niej nie zadzwonił, kiedy odkrył, że odeszła z firmy.

- Dlaczego? - zapytała, prowadząc go do salonu.

Zwykle siadał obok niej na sofie, ale tym razem zajął miejsce na krześle.

- Musimy ustalić pewne rzeczy - oświadczył nagle, bez ogródek.

Sądził, że sama poruszy temat nieznanego, ale mylił się. Rose niczego nie tłumaczyła. Najwyraźniej sądzi, że się minęliśmy - przeszło mu przez myśl. Mdlilo go z gniewu i zazdrości.

- Co się stało? - zaniepokoiła się Rose. - Jakież kłopoty w pracy?

- W pracy nie mogłoby być lepiej - odparł Gabriel lodowatym głosem. -

Jestem w złym humorze, bo sam doprowadziłem do takiej sytuacji. Nie możemy dłużej mieszkać oddzielnie. Za trzy miesiące przyjdzie na świat nasze dziecko, więc nie mam zamiaru być gościem w tym domu.

Ani dopuszczać do niego obcych facetów - dodał w duchu.

- Już o tym rozmawialiśmy!

- A ja, jak skończony idiota, pozwoliłem ci na szalony pomysł, jakim było zachowanie swobody!

- To nie ma nic wspólnego ze swobodą - stwierdziła Rose zbolalym głosem. - Kiedy twoim zdaniem mam z niej korzystać? Kiedy będę siedzieć w domu z dzieckiem?

Gabriel zignorował jej słowa. Nie mógł myśleć jasno.

- Dobrze, że się rozumiemy. Ale nie zmienię zdania. Odrzuciłaś moje oświadczenia. Niech będzie. Nie zaciągnę cię przecież do ołtarza siłą, chociaż uważam, że twoja decyzja zaszkodzi dziecku.

- Nie wiem, jak...

Gabriel uniósł jedną rękę, żeby ją uciszyć.

- Moja cierpliwość ma swoje granicę. Zamierzam z tobą mieszkać.

- Więc mam zostać twoją kochanką?

- Nazywaj to, jak chcesz. To nie ma tu nic do rzeczy.

- To bez sensu - mruknęła Rose. Jej uwadze nie uszło, że Gabriel zmienił ostatnio swoje metody postępowania. Do perfekcji opanował subtelne podejście i małymi krokami przełamywał jej opór. Czasami podejrzewała, że tak bardzo nalegał na związek z nią, bo stanowiła dla niego wyzwanie, któremu nie potrafił sprostać. - Przyjechałeś do mnie o tej porze, żeby mi to powiedzieć? - zapytała, ziewając. - Naprawdę jestem bardzo zmęczona.

- Nie wątpię.

Coś w jego głosie sprawiło, że zamarła.

- O co ci chodzi?

- Kto to był? - Gabriel nie wytrzymał. Musiał zadać to pytanie, chociaż wolałby tego nie robić.

- Przepraszam, o kogo ci chodzi?

- Nie mydl mi oczu! Nie urodziłem się wczoraj, Rose! - Zerwał się na równe nogi i zaczął chodzić po pokoju, uwalniając trochę energii, która go napędzała. Przesunął wzrokiem po jej zdumionej twarzy. Przecież musi, do cholery, wiedzieć, co mam na myśli. Bo chyba nie sprowadzała tutaj także innych mężczyzn? - zastanawiał się. - Kiedy podjechałem, wyszedł od ciebie jakiś typ. Słyszałem go przez telefon. A potem widziałem, więc niezaprzeczalnie tu był. A ty zachowujesz się tak, jakby nic się nie stało! Wprowadzisz się do mnie i kropka!

- Czy ty jesteś zazdrosny, Gabrielu?

Rose nie mogła zdusić iskielki nadziei. Pomyślała, że jeśli naprawdę był zazdrosny, to może czuł do niej coś, co wykraczało poza pożądanie i poczucie obowiązku?

- A powinienem być? Powiedz! - Odwrócił od niej wzrok, próbując nie wyobrażać sobie najgorszego scenariusza. - Domyślam się, że to ten facet z college'u. Nie wiedziałem, że nadal się spotykacie.

- Joe zadzwonił do mnie kilka razy...

- Joe zadzwonił do ciebie kilka razy...

- Dokładnie. - Rose ogarnęło poczucie winy, że nie wspomniała mu o tych telefonach. Zaczerwieniła się zakłopotana. - Ale nie masz się czym przejmować - roześmiała się. - Tylko spójrz na mnie. Co widzisz? W obszernej sukience i grubym swetrze przypominam wieloryba.

- Bardzo seksowną kobietę - wycedził przez zaciśnięte zęby.

Coś w niej pękło. Podeszła do swojej torebki, która wisiała na krześle, i zaczęła czegoś szukać w jej środku. Wyjęła biały kartonik i podała mu go w milczeniu. Gabriel przeczytał uważnie każde słowo.

- Zaprosił nas na przyjęcie zaręczynowe - wyjaśniła Rose. - Zadzwonił kilka tygodni temu, żeby powiedzieć, iż poznał wspaniałą kobietę, a przy okazji zapytać, jak się czuję. To naprawdę miły człowiek.

Gabriel bezmyślnym wzrokiem gapił się na zaproszenie. Wiedział, że przesadził, i rozumiał dlaczego. Z tego samego powodu, dla którego tak bardzo zależało mu na małżeństwie z nią i na zamieszkaniu pod jednym dachem. Spojrzał na nią i delikatnie ujął w dłoń jej twarz.

- W porządku. Ujmę to tak - odezwał się ponuro - musisz ze mną zamieszkać, bo inaczej oszaleję.

- Do czego zmierzasz?

Rose chciała wstrzymać oddech, zamknąć oczy i pomodlić się, żeby wypowiedział te cudowne słowa jeszcze raz. Jednak nie zrobiła tego. Tymczasem on zaprowadził ją na sofę i posadził obok siebie.

- Nie mogę jasno myśleć, kiedy jestem z dala od ciebie. Zrozumiałem to jakiś czas temu, ale nie chciałem się do tego przyznać. - Westchnął, sprawiając wrażenie człowieka, który stara się uporządkować swoje myśli. - Szaleję za tobą. - Pocałował ją czule i odsunął się szybko, żeby się nie zapomnieć. Nie chciał pozwolić, żeby jej wspaniałe ciało go rozpraszało. Ta rozmowa jeszcze nie dobiegła końca. Oparł więc ręce na jej brzuchu, a ona nakryła je swoimi. - Martwię się o ciebie. Czasami wydaje mi się, że to, co do ciebie czuję, tliło się we mnie od dawna.

- A co do mnie czujesz?

- Potrzebuję cię. - Gabriel poczuł się tak, jakby spadał w przepaść. - Kocham cię.

Rose spojrzała na niego i uśmiechnęła się promiennie.

- Ożenisz się ze mną? - zapytała. - Bo ja też cię kocham i nie masz pojęcia... jak długo czekałam, żeby usłyszeć od ciebie te słowa... Chociaż nigdy tak naprawdę nie wierzyłam...

Dziecko kopnęło, więc oboje spuścili wzrok.

- Kochanie - mruknął Gabriel, zachwycając się życiem, które nagle nabrało sensu. - Jestem twój na wieki.

